Rok VII. Grudzień 1901 r. Nr. 12.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego.

Redakcya i Administracya: **Lwów, ul. Koralnicka, 6.**

OD REDAKCYI.

Od Nowego Roku *Przegląd wszechpolski* rozpocznie **ósmy rok istnienia**.

Nie jest to wiele w porównaniu z wiekiem wielu innych pism, niemniej przeto, ze względu na szczególny charakter pisma, jego kierunek i wpływ, te siedem lat stanowią całą historyę.

Założony w początku 1895 r. i objęty w połowie tegoż roku przez dzisiejszą redakcyę, był *Przegląd* zrazu pismem głównie informacyjnem, uwzględniającem szczególnie sprawy zaboru rosyjskiego i obliczonem na potrzeby tamtejszych czytelników, nie mogących się zadowolnić wiadomościami cenzuralnej prasy warszawskiej. Od początku wszakże, usprawiedliwiając swą nazwę, pismo nasze dawało miejsce ważniejszym sprawom wszystkich dzielnic starało się wyrobić w czytelnikach ogólno-polski punkt widzenia w polityce, oparty na poczuciu interesów całego narodu, na tradycyi państwowego bytu Polski, na wspólności kultury i ideałów narodowych,—mający ciągle na widoku przyszłość narodu, dążenie do zjednoczenia ziem polskich i osiągnięcia samoistnego bytu narodowo-politycznego.

W pierwszym też okresie istnienia *Przeglądu*, ogłoszony został w jego łamach **program demokratyczno-narodowy,** określający ściślej ogólno-polityczne zasady i stanowisko w poszczególnych sprawach praktycznych stronnictwa, pozostającego w związku z naszem pismem, w zaborze rosyjskim.

W bardzo krótkim czasie ta strona programowa zajęła pierwsze miejsce w piśmie, a jednocześnie *Przegląd wszechpolski* zaczął zdobywać wpływ i pozyskiwać sobie zwolenników w Galicyi i zaborze pruskim. Roztrząsanie spraw wszystkich dzielnic z ogólnopolskiego, jedynie narodowego stanowiska bardzo prędko uwydatniło charakter pisma, wyodrębniło go z pośród całej

prasy polskiej, jako j e d y n y o r g a n z s z e r o k i m, p r a w d z i w i e n a r o d o w y m k i e r u n k i e m.

Przegląd wszechpolski w krótkim czasie stał się istotnym organem wszystkich dzielnic, ***organem całej Polski,*** licząc na całym jej obszarze niemało szczerych i gorących przyjaciół z pośród ludzi niezadowolonych z ciasnej, zaściankowej polityki prowincyonalnej istniejących stronnictw, z niepolitycznego i nienarodowego stanowiska najbardziej wpływowych żywiołów naszego społeczeństwa.

Kierunek *Przeglądu wszechpolskiego,* program demokratyczno-narodowy, ujmujący najżywotniejsze dążenia narodu w zdrowej duchowo jego części, nietylko uznany został za wyraz aspiracyi młodszego pokolenia, wstępującego obecnie w życie, ale zaczął już zdobywać sobie znaczenie w życiu i polityce praktycznej. Kierunek ten został już przyjęty otwarcie przez szereg organów prasy polskiej (w tej liczbie przez trzy pisma codzienne) w zaborze pruskim, Galicyi i na wychodztwie, w myśl jego prowadzona już jest szeroka praca narodowa.

Jednocześnie wrogowie i ciemięzcy naszego narodu, obawiający się wszelkiej zdrowej myśli w społeczeństwie polskiem, odnoszą się z coraz większą nienawiścią do kierunku demokratyczno-narodowego i do naszego pisma: rząd rosyjski widzi w *Przeglądzie wszechpolskim* organ nieprzejednanej polskości, a oświadczenia prokuratorów i przedstawicieli policyi w ostatnich procesach w zaborze pruskim wskazały w kierunku jego wyraz dążeń najszkodliwszych dla widoków polityki pruskiej względem Polaków.

Będąc w początku swego istnienia tylko próbą zaszczepienia nowego kierunku politycznego, wprowadzenia silniejszych pierwiastków narodowych do zbiorowej myśli polskiej, *Przegląd wszechpolski* dziś jest o r g a n e m p o w a ż n e g o o d ł a m u o p i n i i w e w s z y s t k i c h t r z e c h d z i e l n i c a c h, odłamu jednolitego, mającego wspólne poglądy na sprawy narodowe i wspólne dążenia we wszystkich częściach rozdzielonej ojczyzny. Z dumą możemy powiedzieć, iż wytworzenie możności porozumienia się i wymiany myśli pomiędzy tymi jednakowo myślącymi ludźmi z różnych dzielnic jest w znacznej mierze zasługą naszego pisma.

W chwili obecnej, gdy stosunki międzydzielnicowe zajęły pierwszorzędne miejsce w naszem życiu politycznem, gdy po całej Polsce rozległy się echa gwałtów pruskich, gdy we wszystkich częściach ojczyzny zbudziło się poczucie wspólności z prześladowanymi rodakami w zaborze pruskim, gdy z drugiej strony wszędzie spostrzega się rękę świadomych lub nieświadomych agentów ro-

syjskich, usiłujących wypaczyć rodzącą się myśl narodową, zużytkować ją na usługi carskiego rządu, stanowisko *Przeglądu wszechpolskiego*, jako organu ogólno-polskiego, stało się tem odpowiedzialniejszem, tem większym obowiązek czuwania nad zdrowiem myśli polskiej, nad czystością narodowego charakteru naszych dążeń politycznych.

Kierując się poczuciem tej odpowiedzialności i tego obowiązku, postanowiliśmy w piśmie naszem rozciągnąć ściślejszą kontrolę nad opinią polską i nad działaniem czynników politycznych wszelkich kategoryi i rejestrować i oceniać właściwie wszelkie fakty ogólno-polskiego życia politycznego, akty polityki rządów zaborczych, głosy prasy i t. d.

Jednocześnie starać się będziemy poświęcać jak najwięcej miejsca rozwijaniu naszego programu, wykładowi naszego systemu politycznego myślenia, zarówno w zastosowaniu do zagadnień ogólnych, jak do faktów bieżących, nietylko z życia naszego, ale i z polityki zagranicznej.

Wreszcie zwracać będziemy w możliwym zakresie uwagę naszych czytelnikow na zagadnienia ogólno-narodowe w życiu społecznem, ekonomicznem i umysłowem, starając się dać w *Przeglądzie* wyraz temu ożywieniu poczucia narodowego, które poczyna się objawiać nietylko w polityce, ale także w sferze ekonomicznej, w literaturze, sztuce, badaniach naukowych i t. d.

Rozszerzając zakres treści artykułów zasadniczych, dając, jak dotychczas, rzuty oka na stosunki polityczne polskie za ostatni miesiąc („Z całej Polski“), wprowadzimy od Nowego Roku stały przegląd polityki zagranicznej, przegląd prasy polskiej i obcej, wreszcie rozszerzymy kronikę życia polskiego.

W zastosowaniu do powyższych potrzeb powiększymy objętość pisma i wprowadzimy pewne zmiany w jego układzie.

OD ADMINISTRACYI.

Od Nowego Roku *Przegląd Wszechpolski* wychodzić będzie w zeszytach objętości ***pięciu arkuszy*** druku (o jeden arkusz więcej, niż dotychczas), na papierze lepszym i większego, niż dotychczasowy, formatu. Odpowiednio do zwiększonych kosztów wy-

dawnictwa i przesyłki podnosimy wysokość prenumeraty, która wynosić będzie:

	rocznie:	półrocznie:
W mon. austryacko-węgierskiej:	12 koron	6 koron.
W państwie niemieckiem:	10 marek	5 marek.
We Francyi, Szwajcaryi i Włoszech:	14 franków	7 franków.
W Anglii:	11 szylingów	5 s. 6 d.
W St. Zjedn. Am. Półn.:	3 dolary	1 dol. 50 ct.
W Brazylii:	15 milreisów	7 mil. 500 r,

Cena numeru pojedyńczego: 1 korona. — W Król. Polskiem i ces. ros. numer pojedyńczy 1 rub.

Ze względów na techniczne potrzeby wydawnictwa, siedzibę *Przeglądu* przenosimy od Nowego Roku do Krakowa.

Adres Redakcyi i administracyi Przeglądu Wszechpolskiego: ul. Jabłonowskich l. 9, w Krakowie.

Od Nowego Roku *Przegląd wszechpolski* wychodzić będzie w pierwszych dniach każdego miesiąca (zamiast w drugiej połowie miesiąca, jak dotychczas).

Nr. 1, za styczeń r. p. ukaże się przed 10-ym tegoż miesiąca (z powodu zmian o parę dni później, niż następne) w zwiększonej liczbie egzemplarzy.

Przyjaciół i prenumeratorów naszego pisma, którzyby sobie życzyli, ażeby numer ten posłano na okaz ich znajomym, prosimy o jak najwcześniejsze przysłanie nam odpowiednich adresów.

Wszystkich prenumeratorów prosimy o jak najrychlejsze nadesłanie prenumeraty pod nowym adresem Administracyi.

SPRAWA RUSKA.

Zaznaczaliśmy niejednokrotnie nasze stanowisko wobec dążeń narodowościowych ludów, mieszkających na terytoryum dawnej Polski, historycznie i politycznie z nami zespolonych, dążeń, które mają na ogół charakter separatystyczny. Zwłaszcza pisaliśmy często o sprawie ruskiej w Galicyi, gdzie ma ona znaczenie realne dla naszej polityki narodowej i powinna być traktowana rzeczowo.

Nie będziemy powtarzali wywodów teoretycznych, uzasadniających nasze stanowisko w tej sprawie, chcemy dziś przedstawić stan jej faktyczny chociażby w ogólnych zarysach, bo nasz ogół inteligentny nietylko w innych dzielnicach ale poniekąd i w Galicyi nie ma należytego o tem pojęcia, nie ma podstawy do sądów, które wygłasza, ani do oceny zdań, które o sprawie ruskiej słyszy.

Na ogół nie doceniamy ważności sprawy ruskiej i nie rozumiemy właściwego jej charakteru. Zapomnieliśmy lub nie wiemy, że ta właśnie fatalna sprawa była jedną z głównych, jeżeli nie najgłówniejszą przyczyną upadku Polski, osłabienia jej potęgi, rozstroju jej organizacyi państwowej. Na pozór inny miała wówczas charakter, ale na pozór tylko, w istocie bowiem była, jak jest dzisiaj w Galicyi, nie waśnią narodową lub nawet społeczną, ale walką kultury europejskiej, zachodniej z kulturą wschodnio-bizantyjską.

Pomówimy o tem niżej, tu przedewszystkiem zaznaczymy, że na obszarze geograficznym Polski, w granicach historycznych państwa polskiego i naszych aspiracyj politycznych mieszka około 15—16 milionów Rusinów, co stanowi $^1/_3$ ludności tego obszaru. Z tej liczby przypada około 5—6 milionów na ludność białoruską i małoruską na Litwie, nie mającą żadnych wyraźnych dążeń politycznych i narodowych, nawet nawpół świadomego dążenia do zachowania swej odrębności etnograficznej. Tam może być mowa jedynie o ścieraniu się i ważeniu wpływów polskich i rosyjskich, katolicyzmu i prawosławia. Po za tem nie ma żadnej sprawy białoruskiej lub ruskiej i ze względu na bardzo niski poziom oświaty oraz bierny charakter tej ludności, nawet w bliskiej przyszłości o jakimś ruchu narodowym wśród niej mowy być nie może. Wywoływany i podsycany przez rząd rosyjski antagonizm między ludem ruskim i miejscowym żywiołem polskim ma niemal wyłącznie charakter społeczny, częściowo religijny.

Podobny charakter ma sprawa na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. I tu toczy się walka między wpływem polskim a rosyjskim, walka, w której żywioł ruski ma zupełnie bierną rolę, co najwyżej jego odrębność jest tylko czynnikiem pomocniczym rusyfikacyi kraju. Ta odrębność, ten antagonizm, który i tu między żywiołem ruskim a polskim w pewnej mierze istnieje, ma wprawdzie podkład historyczny — buntów kozackich i rzezi hajdamackich — ale żadnych świadomych aspiracyj politycznych i narodowych nie wykazuje. Szczupła garstka inteligencyi ukrainofilskiej nie może być brana w rachubę, nie ma żadnego poważnego znaczenia, przynajmniej dziś.

Właściwie więc sprawa ruska, jako sprawa polityczna, istnieje tylko w Galicyi. Ale mówiąc o niej w tej dzielnicy i rozważając nasz stosunek do niej, musimy pamiętać, że w granicach obszaru geograficznego i politycznego Polski mamy 15 milionów ludności ruskiej i że Rusini galicyjscy stanowią część tylko tej masy.

Istnienie tej 15 milionowej ludności ruskiej na terytoryum, które obejmują nasze aspiracye polityczne, oznacza w głównych przynajmniej liniach stosunek polityki narodowej polskiej do sprawy ruskiej. Nie moglibyśmy, gdybyśmy byli nawet państwem niepodległem w tych granicach — myśleć o zasymilowaniu, inaczej mówiąc o spolszczeniu 15 milionowej ludności ruskiej. Tymbardziej w dzisiejszych warunkach myśl o spolszczeniu ludności ruskiej byłaby po prostu niedorzeczną mrzonką. Tylko zła wiara i głupota może przypisywać podobne plany polityce narodowej polskiej, zwłaszcza temu kierunkowi, który dążeniami swemi obejmuje całość interesów narodowych, który wyraźnie zaznacza, że celem ostatecznym naszych usiłowań jest odzyskanie niepodległości państwowej. Ci właśnie, którzy nie rozprawiają wprawdzie przy każdej sposobności o przyszłej Polsce i nie wykreślają dziś jej granic, ale dla tej wielkiej Polski pracują i chcą ją widzieć jak największą i najpotężniejszą — muszą liczyć się poważnie z odrębnościami plemiennemi innych ludów, terytoryalnie i historycznie z nami złączonych. Jakiś polityk galicyjski, dla którego sprawa polska mieści się w granicach »ściślejszej ojczyzny«, którego dążenia narodowe nie przekraczają Zbrucza, mógłby o spolszczeniu Rusinów myśleć, ale nie polityk, dla którego Polska rozciąga się od Odry do Dniepru, a od Bałtyku nietylko do Karpat ale może nawet do Czarnego Morza, i który w swych rozumowaniach i w swej działalności zawsze tę całość ma na myśli.

Nazywano nas nieraz szowinistami i hakatystami polskimi, marzącymi o pożarciu Rusinów i Litwinów. Nie odpieraliśmy tego niedorzecznego zarzutu i teraz nie zbijamy go wcale, ale pisząc o sprawie ruskiej, musimy wyraźnie zaznaczyć, że każde stronnictwo polskie, prawdziwie narodowe i zarazem liczące się z warunkami realnymi, dla tego właśnie, że dążeniom swoim szerszy, całość Polski obejmujący, zakres wyznacza, nie ma, nie może mieć zamiaru polszczenia ludności ruskiej.

Nie myślimy o polszczeniu Rusinów przedewszystkiem dla tego, że spolszczyć ich nie możemy. A skoro nie możemy, to musimy szukać jakiegoś *modus vivendi* z nimi, musimy dążyć do jakiegoś rozstrzygnięcia chociażby tymczasowego sprawy ruskiej w dzisiejszych warunkach naszego bytu, w zakresie naszej działalności politycznej.

I polityka narodowa polska wciąż takiego rozstrzygnięcia szuka, różnych sposobów próbuje, ale dotychczas bezskutecznie. Wszystkie zawiodły, więc z konieczności nasuwa się przypuszczenie, że dotychczas nie rozumiemy właściwego charakteru sprawy ruskiej i dla tego błądzimy. Dodać trzeba, że jesteśmy bardzo skrępowani w wyborze tych sposobów, że nie mamy swobody działania nawet w Galicyi.

Ale i w przeszłości, chociaż mieliśmy swobodę zupełną, nie było inaczej.

Historycznie sprawa ruska zaczyna się w polityce polskiej od Kazimierza Wielkiego — i właśnie w tym kraju, który dziś nazywają Galicyą, i którego część znaczna była odwiecznem dziedzictwem polskiem lub przynajmniej terytoryum spornem. Odziedziczywszy Ruś Czerwoną, Kazimierz utwierdzał w niej wpływ polski osadnictwem, fundowaniem grodów i kościołów, zaprowadzeniem ładu wewnętrznego. Za jego przykładem szła przez dwa wieki polityka kolonizacyjna i praca kulturalna polska na Czerwonej i dalszej Rusi.

Była to polityka mądra i silna, więc kiedy zebrano pierwsze ale obfite jej owoce, w poczuciu rozpierającej ją dumy i potęgi, świeżo tryumfem grunwaldzkim wzmocnionem i podnieconem, Polska, największe wówczas państwo w Europie, dopuściła w Horodle do braterstwa, do wspólności praw i swobód obywatelskich Ruś i Litwę, jako »wolnych z wolnymi, równych z równymi«. Ale politycy, co dziś z powodu sprawy ruskiej przypominają unię horodelską i jej wzniosłe zasady, zapominają, że ci mężowie, którzy akt unii układali i wznieśli się w nim na szczytne wyżyny

mądrości i miłości chrześcijańskiej, mieli poprzedników, Kazimierzów i Łokietków, którzy twardą, czasem nawet okrutną a zawsze przezorną i zabiegliwą polityką naprzód z pod obcego jarzma Polskę uwolnili i zjednoczyli, potem ją powiększyli i umocnili wewnątrz i na zewnątrz, »krwi ludzkiej nie żałując«, żelazną ręką ład w kraju zaprowadzając, hartując moc ducha narodu. Zapominują również ci, co w unii horodelskiej tylko objaw miłości braterskiej widzą, że to braterstwo dane było pod jednym wyraźnym warunkiem. Tym warunkiem było wyznawanie wiary katolickiej, a było ono nie wymaganiem prozelityzmu ale raczej uznaniem kultury zachodniej, którą na wschodzie Europy przedstawiała i szerzyła Polska. Twórcy unii politycznej pomyśleli później o unii kościelnej, a choć plan ten się nie udał, Ruś powoli wpływowi kultury polskiej poddawać się zaczęła.

Już wówczas na tle religijnem i politycznem a nawet obyczajowem uwydatnił się zasadniczy antagonizm między cywilizacyą zachodnią i wschodnią. Pierwiastek zachodni, który przedstawia Polska, zwyciężyłby niewątpliwie, nie szkodząc odrębności narodowej Rusi, ale znosząc jej odrębność kulturalną, gdyby nie wypadki, które później nastąpiły. Mamy tu na myśli usadowienie się Turków i zwłaszcza Tatarów nad Morzem Czarnem. Ciągłe napady tatarskie niszczyły kraj, nie pozwoliły rozwinąć się w nim wyższej kulturze i kolonizacyi polskiej, spowodowały zdziczenie ludności ruskiej. Jednocześnie wzrastać zaczęła Moskwa, w której pierwiastek wschodni na Rusi znalazł oparcie i pomoc czynną.

Unia kościelna nie osłabiła tego pierwiastku, przeciwnie, raczej wzmocniła, uprawniając odrębność obrządku ruskiego. Odtąd polityka polska wobec sprawy ruskiej traci jednolitość, idzie dwoma szlakami. Przedstawiciele pierwszego kierunku chcą nawrócić do tradycyi Kazimierzowej, do polityki popierania kolonizacyi polskiej i szerzenia katolicyzmu na Rusi, do utrzymania w kraju żelazną ręką ładu wewnętrznego, chociażby trzeba było potoki krwi wylać. Drudzy w zmienionych warunkach chcą utrzymać tradycyę horodelską, zapominając o głównym jej warunku i łudząc się, że hasła wolności i braterstwa zjednają pijanych krwią i wódką »rezunów« Chmielnickiego, jak niegdyś ujęły za serca kniaziów i bojarów ruskich w Horodle

Ta druga polityka okazała się niemożliwą, bo kozakom nie uśmiechała się wolność z wolnymi i równość z równymi, woleli krwawą swawolę w sojuszu z Tatarami, a gdy trochę otrzeźwieli, uderzyli czołem »carowi wschodniej wiary«. Polityka żelaznej

ręki i pracy kulturalnej nie była również konsekwentnie stosowaną, zarówno z powodu okoliczności zewnętrznych, jak z powodu naszego charakteru narodowego, czy może tylko szlacheckiego. Nie mieliśmy świadomej, rozumnej polityki polskiej na Rusi do upadku Rzeczypospolitej, nic dziwnego, że i dziś jej nie mamy. Z przeszłości nie wyciągnęliśmy nawet tego przeświadczenia, które teraz dopiero zdobywać zaczynamy, że antagonizm między Polską i Rusią polega na zasadniczej różnicy dwóch kultur, różnicy, wyrażającej się nietylko w dążeniach politycznych i społecznych, ale i w pojęciach, uczuciach i obyczajach. Nie robiliśmy i dziś nie robimy nic dla złagodzenia tej różnicy, chociażby w formach kultury, przeciwnie sami wzmacnialiśmy i wzmacniamy nierozsądną polityką odrębność kulturalną Rusinów.

Oto kilka przykładów. Do ostatniej chwili nietylko pozwalaliśmy na ruszczenie się ludności polskiej w Galicyi wschodniej i przechodzenie jej na obrządek grecki, ale sami ułatwialiśmy ten proces, wpajając w nią przekonanie, że język ruski — to mowa chłopska, a polski — to mowa pańska. Szlachta polska w stosunkach z ludem polskim — jak zaznacza świeżo wydana w Tarnopolu odezwa — używa z zasady języka ruskiego. Nie staraliśmy się wcale o wzmacnianie świadomości narodowej w ludności polskiej na Rusi, dosyć n. p. powiedzieć, że w powiatach wschodnich, w których mieszka od 40 do 50% Polaków, jak n. p trembowelski i skałacki, do niedawna nie było wcale czytelni ludowych polskich a i dzisiaj można je na palcach policzyć. Nie dbaliśmy — dotyczy to zarówno społeczeństwa polskiego, jak duchowieństwa — o potrzeby religijne ludności polskiej obrządku łacińskiego na Rusi i dopiero w ostatnich czasach zauważyć można pewną gorliwość, niedostateczną zresztą, w sprawie pomnożenia liczby kościołów i parafij rzymsko-katolickich. Przyczyniliśmy się sami do wydania zakazu przechodzenia z jednego obrządku na drugi, zakazu, z którego duchowieństwo ruskie nic sobie nie robi, a który krępuje tylko duchowieństwo polskie. Pozwoliliśmy na wydanie niedorzecznej ustawy szkolnej, dopomagającej do ruszczenia dziatwy polskiej w Galicyi wschodniej, nie dosyć na tem, założyliśmy i utrzymujemy więcej szkół ludowych ruskich niż polskich, chociaż ludność mówiąca po polsku jest blisko o milion głów liczniejsza.

W czasie, kiedy mieliśmy jeżeli już nie władzę, to wpływ przeważny na nią, dopuściliśmy, że obrządek ruski znacznie wzmocnił swoją odrębność, zgodziliśmy się na zupełne usunięcie z cer-

kwi unickich języka polskiego chociaż według spisu ludności z r. 1890 mamy w Galicyi około 100.000 Polaków obrządku greckiego. Ułatwiliśmy Rusinom zamianę używanej do niedawna kirylicy na alfabet rosyjski i sami we wszelkiej korespondencyi urzędowej zazwyczaj go używamy, chociaż we właściwym czasie można było bez przeszkód zaprowadzić alfabet łaciński. Nie dokonaliśmy również reformy kalendarza, koniecznej ze względów ekonomicznych i tak tę niedorzeczną „odrębność“ ruską szanujemy, że w gimnazyach, do których uczęszcza zaledwie kilku Rusinów, dzieci nasze muszą obchodzić święta ruskie i dla tego męczą się w klasach do 15. lipca i mają ferye o 2 tygodnie krótsze. Dodawać nie trzeba, jakie szkody ponosi kraj pod względem ekonomicznym z powodu podwójnych świąt. Wreszcie wzmacniając odrębność obrządku greckiego, pomnożyliśmy niepotrzebnie liczbę parafij unickich.

Możnaby znacznie przedłużyć to wyliczanie naszych błędów, tę litanię naszego niedołęztwa i naszej obojętności dla sprawy polskiej na Rusi. Nie można jednak nie wspomnieć o kilku jeszcze znamiennych i ważnych faktach z ostatniej doby.

Bez potrzeby, bez domagania się ze strony Rusinów, a nawet wbrew zdaniu niektórych ich przedstawicieli, utworzyliśmy w Galicyi 4 gimnazya ruskie, zamiast zaprowadzenia w szkołach średnich obowiązkowej nauki języka ruskiego. Pojmując formalnie równouprawnienie narodowe, w wielu urzędach i sądach w Galicyi wschodniej oddano znaczną, często przeważną liczbę posad urzędnikom Rusinom. Te ustępstwa nie były wcale dyktowane potrzebą. Dosyć powiedzieć, że w Przemyślu, gdzie istnieje dziś gimnazyum ruskie, do którego gwałtem ściągano dzieci obrządku greckiego, na 38.000 ludności naliczono 7,000 osób tego obrządku a tylko 3.900 Rusinów. W Kołomyi do gimnazyum ruskiego zgłosiło się ledwie kilku uczniów i dopiero gwałtem lub podstępem przeniesiono do tej szkoły dwudziestu kilku z gimnazyum polskiego.

Te nasze błędy nie wytworzyły separatyzmu ruskiego, bo źródło jego leży w odrębności kulturalno-wyznaniowej, ale go wzmocniły. A nasza pobłażliwość polityczna, która nie jest rozumnem poszanowaniem prawa, tylko zwyczajnem niedołęztwem i safandulstwem szlacheckiem, dziś poprostu rozzuchwaliła Rusinów. Radykalizm narodowy stał się najlepszym środkiem robienia karyery politycznej lub nawet urzędowej. W ten sposób wypłynęli na widownię p. p. Romańczuk, Barwiński, Wachnianin, Sawczak

i tacy tylko *nomine Rutheni* ale *gente Poloni*, jak p. p. Oleśnicki, Okuniewski i inni potomkowie w drugiem, najdalej trzeciem pokoleniu szlachciców lub mieszczan polskich. Czytelnicy, nie znający stosunków galicyjskich, ze zdziwieniem zapewne dowiedzą się, że inicyatorowie różnych „borb“ i secesyj, p. p. Barwiński i Romańczuk są profesorami szkół średnich i całemi latami korzystali z łaskawie udzielanych im urlopów dla skutecznego prowadzenia agitacyi antypolskiej, podówczas gdy profesora, tymbardziej nauczyciela ludowego Polaka — udział w niewinnej manifestacyi patryotycznej lub w działalności politycznej stronnictwa opozycyjnego naraża na prześladowanie ze strony władzy, która nawet zmusza czasem winowajcę do porzucenia służby państwowej. I dziś, gdy urzędnikom Polakom zakazuje się udziału w zgromadzeniach, na których jest poruszana sprawa wrzesińska lub była poruszana sprawa gimnazyum w Cieszynie, profesor Rusin w Tarnopolu każe wyrzucić z sali portret Kościuszki, a profesorowie gimnazyalni w Przemyślu na czele swoich uczniów urządzają manifestacye i wygłaszaję ogniste mowy na cześć akademików ruskich, walczących z Lachami. Przytoczyliśmy umyślnie kilka tych drobnych ale znamiennych faktów, charakteryzujących zachowanie się społeczeństwa polskiego wobec Rusinów i agitacyi ruskiej. Rezultat tego zachowania się, niedołężnego i pozbawionego wszelkiej myśli narodowej lub nawet poczucia godności narodowej, tak się dziś przedstawia.

Społeczeństwo ruskie, w którem budzi się świadomość swej odrębności, mniejsza o to narodowej czy kulturalnej, i które dąży do zdobycia pewnych praw, na ogół rośnie w siłę. Postępy Rusinów są niewątpliwie niezbyt wielkie, ale każdy z nich jest połączony z naszą szkodą. Wszystko, co oni zyskują, my tracimy, nie troszczymy się bowiem o pomnożenie naszej siły, pewni swego stanu posiadania, który zdobycze ruskie wciąż uszczuplają. My tak wierzymy w swoją wyższość kulturalną, w swoją przewagę polityczną, w swoje zasiedzenie się na Rusi, że nie widzimy, jak stopniowo ubywa nam gruntu pod nogami i nie pracujemy wcale dla pomnożenia naszej siły, dla obwarowarowania naszej odrębności narodowej w Galicyi wschodniej.

Dopiero ostatnie wypadki, w których Rusini przebrali miarę w lekceważeniu naszej pobłażliwości i wyrozumiałości, otworzyły wielu ludziom oczy i skłoniły do poważniejszego zastanowienia się nad sprawą ruską. Bodajby ta zdrowa reakcya, która, jak zwykle w podobnych wypadkach bywa, najwyraźniej objawiła się

wśród młodzieży, była zapowiedzią nowego zwrotu naszej polityki w sprawie ruskiej. Musimy powiedzieć sobie, że jakkolwiek jesteśmy żywiołem panującym w Galicyi wschodniej, wpływ nasz polityczny i kulturalny w tej części kraju jest mocno zagrożony. Musimy zabrać się do poważnej i porządnej, systematycznej roboty dla wzmocnienia naszej siły.

Z 78 powiatów Galicyi w 50 mieszkają w mniejszej lub większej liczbie Rusini. Są takie powiaty od zachodu, w których liczba Polaków, wynosi 75% i 90%, ogółem zaś jest nas w tej części kraju, wraz z tymi żydami, który się do narodowości polskiej przyznają 1,624.000, a po odtrąceniu żydów 1,224.000 czyli około 30% ogółu ludności. Jest to duża siła, tymbardziej że żywioł polski w znacznej stosunkowo części składa się z przedstawicieli inteligencyi i klas zamożnych. W każdym razie jest to siła, z którą Rusini liczyć się muszą i która może wpływ swój zabezpieczyć i utrzymać, trzeba ją tylko uruchomić i zorganizować do pracy narodowej.

Zadaniem tej pracy jest nie polszczenie Rusi, ale zachowanie i utrwalenie w kraju politycznych i kulturalnych wpływów polskich. Innemi słowy, zadaniem tej pracy powinno być utrzymanie i rozszerzanie polskiego stanu posiadania. Nic nas obchodzić nie powinno, czy się to Rusinom podoba, czy nie, jedynem wskazaniem musi być dla nas nasz interes narodowy. Dążenie Rusinów do samodzielności narodowej nie sprzeciwia mu się wcale, tymbardziej, że o spolszczeniu ich myśleć nie możemy. Ale ponieważ to dążenie przybiera wrogi dla nas charakter, nie możemy rozwojowi jego pomagać. Uznając więc w zasadzie prawa narodowe Rusinów, nie powinniśmy im robić żadnych ustępstw z praw naszych. Nietylko nie mamy moralnego obowiązku ani interesu politycznego w popieraniu jawnie nam dziś wrogich dążności narodowych Rusinów, bo działalibyśmy na szkodę narodu naszego, ale nawet musimy w pewnych wypadkach te dążności zwalczać lub co najmniej obojętnie się względem nich zachowywać. W polityce naszej nie powinniśmy dziś wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów. To ich sprawa nie nasza. Chcą się od nas zupełnie wyodrębnić pod względem politycznym i kulturalnym — niech się wyodrębniają, ale my im pomagać, ani robić ustępstw nie będziemy. Mają takie same prawa i taką samą jak my swobodę działania — niech z nich korzystają, my również korzystać dla umocnienia naszego stanowiska i naszych wpływów będziemy.

To jest najlepsza, to jest jedyna dziś polityka polska w sprawie ruskiej. Każda inna szkodę nam tylko wyrządzi, jak wyrzą-

działa lekkomyślna, iście szlachecka polityka hr. Kazimierza Badeniego, w której szeroka fantazya szła w parze z pospolitością, nawet trywialnością środków i sposobów działania.

Zapewne możliwą jest teoretycznie inna, wielka polityka, ta, która swój rodowód prowadzi od unii horodelskiej, która bierze w spusciźnie plany szerokie Ossolińskiego i radzi tu w Galicyi wytworzyć przy pomocy sił polskich wspaniałe ognisko kultury narodowej ruskiej, która marzy o braterstwie Rusinów z Polakami i o wspólnej kiedyś walce ich z Moskwą.

Z propagandą tej idei politycznej wystąpiła niedawno kobieta niepospolitego umysłu i wielkiego serca, p. Helena Szczepanowska, przypominając społeczeństwu polskiemu myśli i natchnione słowa swego męża.

Stanisław Szczepanowski był w polityce idealistą. To nie znaczy wcale, że był marzycielem niepraktycznym, że idea polityczna, którą głosił, jest mrzonką. Ale to znaczy, że w polityce, zarówno jak w swej działalności społecznej, nie liczył się z warunkami czasu i, przedewszystkiem, z ludźmi. Nie czas dziś na taką politykę w wielkim stylu, nie ma do niej ludzi w społeczeństwie polskiem, a tymbardziej ruskiem. Nie robi się wielkich rzeczy przez małych ludzi, a jeżeli probuje się je robić, to wpada się w pospolitość, w błoto szwindlów i szacherek z jakimiś tam Romańczukami i Barwińskimi. Przyjdzie czas na politykę horodelską, gdy wyrosną do niej ludzie i nastaną inne, większe czasy. A dziś w polityce Łokietkowej i Kazimierzowej szukać musimy wzorów, w twardej, ciężkiej pracy nad pomnożeniem sił narododowych, nad zaprawianiem ich do karności w służbie obywatelskiej, nad krzepieniem ducha polskiego i rozjaśnianiem myśli polskiej. Dziś nam, potomkom dziedziców roztrwonionej wspaniałej fortuny, kiedy zaczynamy dopiero dorobek polityczny, nie wolno puszczać cugli duchowi polskiemu, tak skłonnemu do polotów idealnych, ale trzeba je trzymać mocno w garści, że by nas fantazya nie poniosła. Musimy „twardo i jasno wśród narodu swego stać“ i pilnować żeby nie rozdawał zbyt hojnie swoich skromnych zasobów, żeby troszczył się przedewszystkiem o swoje interesy. Utrzymanie wpływu polskiego to zresztą nietylko nasz interes, ale i nasza misya cywilizacyjna w walce kultury zachodniej z pierwiastkami bizantyjsko-wschodnimi i barbarzystwem mongolskiem, czy nazywa się ono absolutyzmem moskiewskim czy radykalizmem ruskim, bo i on „mongolskich natchnień słucha“.

EUROPEJSKA OPINIA I POLSKI HUMANITARYZM.

Bożkiem, którego genezy nie śmie ani rozważać, ani tłumaczyć, jest dla przeciętnego filistra t. z. opinja europejska. Dziennikarskie ogary skwapliwie wysłuchują jej odgłosów, a szczytem ich ambicyi jest stanąć na wysokości swojego czasu i możliwie prędko, dokładnie chwytając jej tony, być z kolei rezonatorami ich w tych krajach, które towar ten tylko wwożą, ale go nie eksportują. Zjawisko podobne obserwować możemy na całym obszarze ziem naszych; ze szczególną jaskrawością występuje ono w Warszawie, gzie życie publiczne przebijać sobie musi ujście drogą nielegalną, słowo zaś drukowane pod cenzurą, czy to pod wpływem braku materyału, czy pod naciskiem cenzuralnym, czy z fałszywej próżności swoich kapłanów jest, czy usiłuje być, odbiciem opinii europejskiej.

Czem jest ta opinia, zapytać nam wypada. Naiwny filister stojący na „wysokości swojego czasu“, uzna zapytanie samo niemal za rodzaj świętokradztwa; dla niego opinia jest sama przez się sędzią najwyższym, a jej dogodzenie samo w sobie celem. W jego pojęciu jest to coś w rodzaju sumienia zbiorowego Europy; sumienie to odzywa się żywo na każde pogwałcenie etyki publicznej; ztąd taka sympatya w Europie dla sprawy Dreyfusa, ztąd takie żywe współczucie dla walecznych i nieszczęśliwych Boerów. Niestety jednak, jeżeli by opinia, reprezentowana przez dziennikarstwo miała być trybunałem moralności, to zrozumieć trudno, dlaczego nic tam nie słychać o gwałcie, jaki się odbywa obecnie nad trzymilionowym narodem finlandzkim, dlaczego żadnego odgłosu nie wzbudzają gwałty rosyjskie na całej przestrzeni zaboru rosyjskiego, dlaczego wreszcie zauważamy tak rażącą nierównomierność w ocenie faktów zupełnie równoległych.

Wytłumaczenie zjawiska tego jest zupełnie jasne: wszelka opinia tłumów tworzy się w sposób żywiołowy, względy poboczne decydują, jakie fakty zaprzątają jej uwagę, psychologia zaś tłumu decyduje o specyalnego rodzaju wrażliwości, z jaką masy reagują na dane fakty.

Tłum, który obojętnie czyta o fakcie oburzającego bezprawia, podanym mu w obojętnej wzmiance dziennikarskiej, wre oburzeniem, skoro to samo wyczyta w dziesięciu patetycznych artykułach. Ztąd wniosek prosty bardzo wynika, że narówni z wielu czynnikami życia, opinia jest pewną siłą żywiołową: dalecy od składania jej hołdu przyznać jednak musimy, że dzisiaj jest ona

siłą znaczną, której pozyskanie stanowi ważny atut dla praktycznego męża stanu. Pozyskanie jej to nie znaczy wcale bierne składanie jej hołdu i pośpiech w spełnianiu jej życzeń, pozyskanie jej to znaczy opanowanie jej i skierowanie ku swoim celom. Ale opanować siłę jakąś można wtedy, kiedy się ją pozna, nieinaczej postępować należy i z opinią; należy wiedzieć, gdzie są jej ogniska, jakiemi drogami rozlewa się ona, jakie koła rozpowszechniają dany pogląd i w jakich celach.

Z dzienników, mówi Bismark, dowiedzieć się można nieraz więcej niż z tajnych raportów urzędowych ajentów, niż z memoryałów ministrów, potrzeba jednak, czytając je, wiedzieć, z jakich kół czerpią natchnienie i komu służą. Poznawszy te odnośne stosunki, widząc zarówno laboratorya, jak i drogi rozchodzenia się tych lub innych poglądów, możemy w pewien sposób oddziaływać na samo ich wytwarzanie. Sposobów jest wiele i jeden z najbardziej prostych, niemal mechanicznych, to kupowanie ważniejszych organów europejskich, z mniejszymi niema potrzeby robić sobie kosztów, gdyż powtórzą one zdania pierwszych. Są prócz tego drogi inne; rząd rosyjski posiada w ręku swojem środek bardzo dobry, który oddziaływa podwójnie na prasę europejską — mówimy o cenzurze. Naprzód dowóz wiadomości niekorzystnych dla caratu jest w Europie utrudniony, bo prasa rosyjska może pisać tylko w duchu przychylnym rządowi; z drugiej strony pisma europejskie nieżyczliwie piszące o Rosyi, mają zamknięty debit. Ponieważ jednak wielu z nich o ten debit chodzi, więc miarkują się bardzo w sądach o caracie. Te ważne przyczyny, przekupywanie dzienników i zależność ich od debitu, oprócz wielu innych państwowego znaczenia, sprawiają, że np. Rosya jest w prasie europejskiej traktowana niemal przychylnie; jak widzimy nic to niema wspólnego ze sprawiedliwością opinii, przeciwnie, drogą pośrednią opinia usankcyonowała i oddała hołd ohydnej instytucyi, jaką jest gwałt cenzuralny. O zależności dzienników europejskich od rządów, różnych syndykatów handlowych, przemysłowych i t. d. mówić nie potrzeba; poprostu każda wielka sprawa na porządku dziennym będąca wywołuje zakładanie pism, popierających te lub inne dążenia. Opinia więc, którą nazwaliśmy zrazu siłą żywiołową, może być na wzór wód skierowana w te lub inne łożyska i pędzić koła polityki tej, która potrafi ją opanować; technika posługiwania się opinią publiczną jest dzisiaj tak wydoskonalona, że może już stać się produktem wytwarzanym na zamówienie.

Znane jest zdanie pewnego dziennikarza, który utrzymywał, że umiejętnie rzucone na szalę, dziesięć milionów franków mogą zmienić zapatrywania polityczne we Francyi.

Po tych uwagach wstępnych nie trudno nam będzie odpowiedzieć na pytanie, jaki jest stosunek opinii europejskiej do sprawy naszej, czego od niej spodziewać się możemy, co warte są wreszcie owe paroksyzmy humantarne, które wybuchają od czasu do czasu w obronie uciśnionych i prześladowanych.

Już zaznaczyliśmy, że dziennikarstwo europejskie oprócz swoich spraw państwowych i lokalnych, które treść jego stanowią, poświęca chętnie uwagę swoją takim rzeczom, które znajdują poparcie kół wpływowych: oczekiwać, że bezinteresownie opinia dziennikarska weźmie do serca naszą, czy inną jaką sprawę na mocy jej sprawiedliwości, jest dzieciń以twem.

Niedawno w „Prawdzie“ warszawskiej, Poseł Prawdy w sympatyach boerskich, mających w Europie kurs ustalony, odkrył znaki moralnego odrodzenia ludów europejskich i odrazę do zdobywczego typu angielskiego. Myślicielowi warszawskiemu nie przyszło jednak na myśl, że prąd antyangielski popierają tak humanitarne żywioły jak wszechniemcy, hakatyści pruscy, prasa rosyjska i francuska wszystkich odcieni, słowem koła, które po ewentualnem zgnieceniu typu angielskiego, z pewnością nie zaprowadzą w Europie rajskiej sielanki. Sfery te jednak są dość wpływowe, aby utworzyć opinię antyangielską; sfery te dodamy zaraz, są dość przychylnie usposobione dla Rosyi, aby milczeniem, albo wzmiankami pobłażliwemi zbywać rusyfikacyę Finlandyi, rzezie mandżurskie i inne objawy życia państwowego Rosyi. Według nas na nastrój filo-boerski i antyangielski składają się czynniki innej natury, przedewszystkiem rywalizacya państwowa Rosyi, Niemiec, Francyi: musi ona znajdować wyraz odpowiedni w prasie, jak znajdowała go zresztą wtedy, gdy o wojnie mowy nie było. Po za tem w kampanii antywojennej biorą udział sfery finansowe całej Europy, które chcą prędkiego końca wojny, mniejsza o to na czyją korzyść, wojna bowiem pochłania mnóstwo kapitałów i wywołuje na całym kontynencie szereg przesileń finansowych i ekonomicznych.

Wreszcie trzecią sprężyną nastroju, o jakim mowa jest dzisiejszy humanizm, szerzący się w społeczeństwach europejskich. Jest to produkt o bardzo skomplikowanej budowie. Myliłby się jednak mocno ten, ktoby szukał tutaj silnych uczuć altruistycznych o charakterze pozytywnym; o „juste milieu“ za Ludwika Filipa mówiono, że składa się ze złota, strachu i nikczemności: bodaj czy

te trzy pierwiastki nie stanowią głównej zawartości tego, co kolportuje się pod nazwą humanizmu europejskiego. Ze szczególną niechęcią zwraca się on naprzykład przeciw wojnie. „Jakkolwiek wielką klęską jest wojna, nie jest ona złem największem, jakie spaść może na naród“, mówił niezbyt dawno jeden z ministrów angielskich.

Przyklaskujemy gorąco temu zdaniu: Boerowie woleli wojnę, niż ustąpienie żądaniom angielskim; przyjmując te ostatnie z łatwością uniknęliby wojny. Zwróćmy jednak wzrok w drugi koniec Europy; tam drobny, ale wysoce kulturalny naród finlandzki ulega ograbieniu z całej swej historycznej spuścizny. Grabieży dopuszcza się humanitarny inicyator konferencyi w Hadze.

Finlandya ma dziesięć razy więcej prawa, niż Boerowie, ująć za oręż w obronie swojej narodowości i swojej konstytucyi, kilkakrotnie, uroczyście zaprzysiężonej, ale zrobić tego nie może wobec kolosalnej nierówności sił, boi się rzucić w przepaść i ustępuje najazdowi.

W Europie cicho; nie słychać meetingów i protestów. Ale bo też wszystko odbywa się drogą pokojową; krew się nie leje, nawet odgłosy gwałtu niezbyt często się rozlegają, bo rząd rosyjski dzieło rozboju rozpoczął bardzo praktycznie od zduszenia prasy finlandzkiej, od zatkania ust ofierze. Możemy wyprowadzić stąd wniosek, że humanitarniej jest napaść na bezbronnego niż na uzbrojonego, gdyż ostatniemu może przyjść ochota bronić się; stąd rozlew krwi, i drżenie wszystkich serc szlachetnych i humanitarnych w rodzaju baronowej Sutner i p. Blocha.

Najhumanitarniej zaś, wybrawszy sobie ofiarę bezbronną, postarać się jeszcze o to, aby krzyczeć nie mogła; jak wiemy Prusacy, oburzając się na Anglików, wybrali sobie za przeciwników dzieci poznańskie, które oczywiście wojny nie wywołają; rząd rosyjski postępuje humanitarniej jeszcze: lista jego corocznych uwięzień przewyższa o wiele liczbę ofiar wrzesińskich, ale krzyku z tego powodu niema, bo humanizm wymaga, żeby Polska miała usta zamknięte.

Mówiliśmy, że koła humanitarne w Europie są bardzo pokojowe; nie jest to zupełnie dokładne; sfery geszefciarsko giełdowe, które opinii ton nadają, nic nie mają przeciw wojnie, byle trwała krótko i nie wymagała ze strony narodu wielu ofiar.

Przypomnieć nie zawadzi, że wojnę z Boerami przed laty 20 prowadził gabinet liberalny, widocznie nie krępując się zbytecznie zasadami; Boerowie okazali się jednak twardszym orzechem do

zgryzienia, niż przewidywano zrazu ; trzeba było pomyśleć o znacznych ofiarach, związanych z dłuższą wojną; i przed niemi to cofnął się liberalny humanizm. Ten przykład daje wiele do myślenia ; widzimy tutaj niedbałość o interes narodowy, przystrojoną w etyczne piórka. Jest to, dodajmy, cecha stała prądu, o którym mowa. „Mając siłę, być obojętnym na los uciśnionych nie jest wiele lepiej, niż samemu dopuszczać się gwałtu — mówi Ruskin. W rzeczywistości widzimy rzecz gorszą jeszcze ; tryumfująca przemoc zawsze liczyć może na legion adoratorów, którzy przystroją ją we wszystkie ozdoby etyczne i ponownie stwierdzą, że cnota znajduje nagrodę i uznanie. Niech tylko Anglia załatwi ostatecznie sprawę swoją afrykańską, a humanitarna kanalia wnet puści w niepamięć zarzuty, któremi ją obsypywała, i odda pochwały wytrwałości, hartowi i bogatym środkom materyalnym, które pozwoliły jej wyjść zwycięzko z niebezpiecznego przesilenia.

Tak wobec konsekwentnej, świadomej swych celów siły etyka humanitarna zdradza co chwila małoduszność, krótką pamięć i chęć przyjaznych stosunków ze zwycięzcą.

Banalną jest dzisiaj uwaga o upadku silnych dążeń idealnych w Europie dzisiejszej. Widzieliśmy, z powyższego, jak mało ducha mają w sobie hasła humanitarne, które na wzburzone fale kolizyi międzynarodowych wylewają bezskutecznie swój mdły olejek. Niemoc ich pochodzi stąd, że przeważnie wypływają one ze źródła negatywnego, interes narodowy najłatwiej jest poświęcić temu, kto małą do niego przykłada wagę, żywiołów zaś, które z państwa i społeczeństwa swojego tylko korzyści chcą ciągnąć, a nie przykładać się czynnie do ich wzrostu jest bardzo wiele nawet w kwitnących państwach Europy. Słabe przejęcie się przyszłością narodu, niechęć w niesieniu ofiar na rzecz ogółu przybiera z łatwością maskę humanizmu pokojowego ; nie milknie tutaj bynajmniej uczucie narodowe wobec ideałów wszechludzkich, lecz jak mówi Le Bon widzimy osłabienie egoizmu zbiorowego grupy narodowej na rzecz egoizmu samolubnych jednostek.

G. Topór.

W NASZYM OBOZIE.

LISTY DO PRZYJACIÓŁ POLITYCZNYCH.

XII.

Działalność legalna. — Usunięcie się nasze od niej i od ludzi ją prowadzących. — Brak programu pracy legalnej. — Potrzeba równoległej działalności legalnej i nielegalnej. — Zgubne skutki rozgraniczenia ich: skrajność w legalizmie i w nielegalnej polityce. — Sposób zaradzenia. — Potrzeba porozumienia między działaczami legalnymi i nielegalnymi. — Trudność tego porozumienia. — Dwa typy działacza i ich wzajemny stosunek. — Formy związku między dwiema gałęziami pracy. — Tajna legalność.

Jednym z największych, mojem zdaniem, naszych błędów w ostatnich czasach jest zbytnie odcięcie się nasze od prac legalnych i od ludzi, oddających się wyłącznie legalnej działalności. Co prawda, da się to wytłómaczyć warunkami rozwoju naszej roboty w kilku ostatnich latach; niemniej przeto sporo trzeba położyć na karb pewnej jednostronności, z jaką do zadań swoich się odnosimy.

Nadspodziewanie pomyślny od samego początku rozwój naszej pracy śród ludu wiejskiego. wywołujący ciągły brak ludzi do kierowniczych czynności w tej pracy, z konieczności musiał odciągnąć naszą uwagę od innych sfer działania, zwłaszcza zaś od prac legalnych, nie stojących w tak ścisłym, jak nielegalne, związku z naszemi najważniejszemi zadaniami politycznemi. Z niektórych działów pracy publicznej poprostu wycofaliśmy się, opuszczając stanowiska nawet tam, gdzieśmy mieli wpływ przeważny, o kierunku danej gałęzi pracy decydujący. Ze względów policyjnych trudno mi wskazywać palcem fakty.

O ile opuszczenie zajętych stanowisk pochodziło stąd, że zakres naszej działalności nielegalnej się rozszerzył i że trzeba było całkowicie poświęcić jej siły ludzi, prowadzących przedtem w części pracę legalną, postąpiliśmy rozumnie, bo człowiek. który może się poświęcić działalności tajnej, jest w niej o wiele pożyteczniejszy z naszego stanowiska, niż w jawnej. Ale to stanowisko nie nakazywało nam wcale lekceważyć ludzi, którzy prowadzą działalność wyłącznie legalną i innej nigdy oddawać się nie będą. W tem właśnie leży nasz błąd, żeśmy o takich ludzi i o ściślejsze związki z nimi nie dbali, że niemal całe nasze zachowanie się w ostatnich czasach jest takie, jakby nam bardzo chodziło o to, żeby jak najgłębszą wykopać przepaść między pracą nielegalną a legalną. Skutkiem tego nawet ci działacze legalni, którzy

dawniej mieli bliższe z nami stosunki, poszli zupełnie samopas, kierując się własną, często bardzo niegłęboką polityką lub ulegając wpływowi zacofanego politycznie otoczenia.

Tym sposobem pozostawiliśmy sferę życia publicznego, rozwijającego się w ramach legalnych, żywiołom nic wspólnego z nami nie mającym, przeważnie nie rozumiejącym zupełnie nas i naszych dążności, w znacznej zaś części stanowczo wrogo względem nas usposobionym. Życie to w naszych warunkach prawno-politycznych i tak już narażone jest zbytnio na wypaczenie się, zwłaszcza w ostatnich latach, gdy rząd, krępując je tam, gdzie się mogło w duchu narodowym rozwijać, jednocześnie rozszerzył umiejętnie zakres jego, gdzie zatrucie tego ducha jest możliwe. Tem większe zboczenia musiały w niem nastąpić, gdy żywioły blizkie nam dążnościami, odcięte od nas i nie mające od nas należytej zachęty, nie wykazały dostatecznej energii w zwalczaniu kierunków szkodliwych na polu pracy legalnej.

Usunąwszy się od pracy legalnej, nie możemy nawet znać jej tyle, ile potrzeba do zajęcia określonego, konsekwentnego stanowiska względem różnych jej działów. Objawia się to czasem w bardzo przykry sposób. Przecię dotychczas nie możemy się np. porozumieć co do stanowiska, jakie należy zająć względem straży ogniowych ochotniczych. To też, o ile w wyrabianiu sobie programu pracy nielegalnej zrobiliśmy ogromne postępy, w programie pracy legalnej nie posunęliśmy się wcale naprzód i dotychczas uie możemy prawie wyjść po za ogólniki.

Tymczasem w takim, jak nasz, programie praca nielegalna i legalna winny się zlewać w jedną wielką, harmonijną całość. Nie jesteśmy grupą ludzi, którzy się połączyli dla jakichś specyalnych czynności, ale stronnictwem narodowem dążącem do stworzenia systemu polityki, obejmującej wszystkie narodowe interesy, i do wytworzenia silnej, jednolitej armii, na którejby się stanowcza, konsekwentna akcya polityczna oprzeć mogła. W programie naszym, biorącym za punkt wyjścia istniejący porządek prawno-polityczny, za jedyne kryteryum przy wyborze środków działania postawiliśmy ich użyteczność dla celów polityki narodowej — z tego punktu widzenia praca legalna nie może w nim zajmować ani wyższego, ani niższego stanowiska od nielegalnej. Wobec tego zaś, że, jak sami to mówimy, jednym ze sprawdzianów politycznej wartości społeczeństwa jest umiejętność wyzyskania przez nie istniejących ustaw dla swoich interesów, musi stanowić dla nas sprawę pierwszorzędnej wagi kwestya: o ile i w jaki sposób dzia-

łalność polityczna i społeczna na gruncie legalnym jest w naszem społeczeństwie prowadzona.

Możnaby na to powiedzieć, że, przy całem uznaniu ważności działania legalnego, możemy nie brać w niem udziału dlatego, że oddają mu się inni ludzie, podczas gdy nielegalna działalność narodowo-polityczna wyłącznie przez nas jest prowadzona. Byłaby w tem słuszność, gdyby te inne żywioły, które u nas opanowały pola pracy legalnej, prowadziły ją w duchu zgodnym z naszym programem. Z drugiej strony, poważny udział w legalnej działalności publicznej jest stronnictwu naszemu potrzebny ze względów, że tak powiem, pedagogicznych. Zamykając się w kole pracy tajnej, zacieśniamy swój widnokrąg polityczny tak samo, jak zacieśniają go sobie działacze legalni, nie chcąc nic wiedzieć o robotach tajnych. Przez wykopanie przepaści między jednym i drugim działem robót, przez wytworzenie dwóch ściśle odgraniczonych sfer działania, z dwoma nie zachodzącymi jeden na drugi widnokręgami myśli, powstają dwa odrębne, obce sobie sposoby politycznego myślenia: jeden ultra-legalny, drugi ultra-nielegalny, oba jednostronne a tem samem mniej lub więcej szkodliwe. W społeczeństwie wytwarza się rozbieżność dążeń, która przez naturalny antagonizm zwiększa się i zdolna jest doprowadzić do nieoczekiwanych kataklizmów. Jak w swoim czasie ultra-legalne stanowisko Wielopolskiego przyśpieszyło, a poniekąd wywołało wybuch powstania, tak i dziś istnieje nieustanne niebezpieczeństwo zbytniego zaostrzenia się środków polityki nielegalnej przez reakcyę na zbytni lojalizm żywiołów ultra-legalnych. Z drugiej strony, zjawienie się silnej agitacyi nielegalnej przed laty dziesięciu, manifestacye narodowe w Warszawie, silny, rewolucyjny ton odezw, rozrzucanych po kraju i t. p. przyśpieszyły niewątpliwie u odciętych zupełnie od nas żywiołów legalnych manifestacye lojalizmu, rozpoczęte pamiętnem orędziem redaktorów warszawskich w r. 1891, w dalszym zaś ciągu przechodzące w zorganizowaną akcyę polityki wiernopoddańczej, przekształcającej się dziś na jednem skrzydle w agitujące moskalofilstwo.

Trzeba się zgodzić, iż nietylko skrajny lojalizm lub moskalofilstwo, ale także zboczenia polityki nielegalnej od nakreślonego z góry planu i niewywołane potrzebą zaostrzenie środków są niepożądane i mogą być w następstwach wprost zgubne. Chcąc ich uniknąć, trzeba z góry usuwać przyczyny, mogące te zboczenia wywołać, dążyć do zmniejszenia rozbieżności dążeń w pracach legalnych i nielegalnych, do wyrównania przepaści, rozdzie-

łającej te dwie gałęzi działalności publicznej. Przedewszystkiem trzeba dążyć do tego, żeby nasi ludzie, a zwłaszcza sfery kierownicze naszej organizacyi we wszystkich punktach kraju jak najbliżej były obeznane ze wszystkimi działami legalnej działalności publicznej, zarówno miejscowej, jak ogólno-krajowej. To nam da wszechstronny pogląd na stosunki kraju, na potrzeby, zadania i aspiracye społeczeństwa, znakomicie wpłynie na rozszerzenie i pogłębienie programu, pozwoli lepiej zrozumieć rolę działalności nielegalnej w życiu społeczeństwa. Z drugiej strony, niemniej ważną jest rzeczą, ażeby między działaczami legalnymi pracującymi w jawnych instytucyach i stowarzyszeniach, między publicystami, zasilającymi pisma cenzuralne, i t. p. jak najwięcej było ludzi, jeżeli nie oddanych nam zupełnie, to przynajmniej dobrze znających i rozumiejących nasz program, wtajemniczonych w te szczegóły naszej roboty, które można w szerszej sferze ujawnić, wiedzących o rozciągłości i napięciu ruchu narodowego śród ludu, o uwydatniających się coraz silniej jego aspiracyach politycznych, o sile i liczebności naszej organizacyi i t. d. Ta wiedza nietylko rozszerzy widnokrąg ich politycznego myślenia, ale wzmocni w nich aspiracye narodowe, da potrzebną żywotność ich narodowemu poczuciu, zbudzi w nich w potrzebie energię do zwalczania dążności nienarodowych, ujawnianych przez żywioły, świadomie wrogie naszym dążeniom.

Nie da się zaprzeczyć, że, o ile łatwe jest umotywowanie potrzeby łączności pracy legalnej i nielegalnej w zasadzie, o tyle trudne jest w praktyce. Łączność ta musi polegać jedynie na wzajemnem porozumieniu się między działaczami obu kategoryi bez wiązania się jakimikolwiek węzłami formalnymi, coby działalności legalnej dawało podkład nielegalny i narażało ją, jak i prowadzących ją ludzi. *Ne misceantur illegalia legalibus* — brzmi nasze sparafrazowane przykazanie, i przestrzegać go potrzeba bardzo pilnie, bo można za to drogo zapłacić. Trzeba formalnie i praktycznie jak najbardziej rozgraniczyć dwie sfery działalności, a jednocześnie utrzymać między niemi jak najściślejszy związek moralny. To zaś jest niezmiernie trudne, głównie ze względu na różnicę dwóch typów działacza, odpowiadających dwu gałęziom pracy.

Działacz nielegalny musi posiadać dość rzadko spotykane przymioty: przedewszystkiem musi być odważny, musi z pewnym stopniem obojętności patrzeć na niebezpieczeństwo aresztowania, długiego więzienia, zesłania, podkopania zdrowia i materyalnego bytu; powtóre musi być skromny w tem znaczeniu, że nie może

dbać o rozgłos, o publiczne uznanie, musi się kryć ze swemi zasługami. Posiadanie tych przymiotów nie przeszkadza mu wcale znać swej osobistej wartości i przy całej skromności mieć o niej większego pojęcia, niż je ma otoczenie. Wytwarza to dosyć dziwny do tego otoczenia stosunek: człowiek względnie skromny musi zarówno przez szlachetną miłość własną, jak dla korzyści swego stronnictwa, zdobywać sobie większą powagę i posłuch, niż mu je dalsze otoczenie chce przyznać. Najtrudniej zaś zdobyć mu je u ludzi, którzy się wybili na wierzch w działalności publicznej. Słabość to ludzka, że jak człowiek ma szerszy rozgłos, to się przyzwyczaja powoli do mierzenia nim we własnem przekonaniu wartości swojej i innych. Taki działacz legalny, którego nazwisko przeszło już przez usta wszystkich reporterów i ukazuje się od czasu do czasu na szpaltach wszystkich kuryerków, mimowoli nabiera nałogu oceniania ludzi według tego, jak często ich nazwiska są drukowane — zwłaszcza jest to naturalne w naszych warunkach, gdzie prawie niema innej drogi do nadawania wagi imionom; trudno mu też zrozumieć, żeby człowiek, o którym nigdy w gazetach nie pisano, mógł mieć równe, jak on, lub większe znaczenie w życiu społecznem, Nawet wtedy, gdy będzie wiedział o zakresie działalności jego, jeszcze mu nałóg nie pozwoli uznać człowieka bez rozgłosu, gdy zaś usłyszy w słowach jego ton, który tamten uważa za odpowiedni s. emu stanowisku w pracy obywatelskiej, będzie to uważał za „uzurpowanie“ sobie autorytetu.

W tych warunkach porozumienie się wzajemne między dwiema kategoryami działaczy musi być trudne. Nie jest ono wszakże niemożliwe, zwłaszcza że nigdy nie przyjdzie nam do głowy szukać zbliżenia z licznymi u nas niestety publicznymi błaznami, kręcącymi się w kółko z hałasem i głoszącymi swą sławę na wsze strony, ale z ludźmi poważnymi i politycznie uczciwymi, którym w pracy publicznej idzie nie o zadowolenie swej próżności, ale o istotny pożytek dla społeczeństwa, o rezultaty trwałego znaczenia dla przyszłości narodu. Z takimi ludźmi możemy się porozumieć.

Powinniśmy się tylko pozbyć przytem jednego przesądu: mianowicie, nie uważać, że każdy człowiek uczciwy, czujący po polsku i myślący politycznie, powinien koniecznie dotykać pracy nielegalnej. Do konspirowania trzeba mieć odpowiedni temperament i zdolności, i człowiek największej wartości, nawet politycznej, może w tym kierunku nie mieć najmniejszego uzdolnienia.

Z drugiej strony, nawet przy pewnych zdolnościach do roboty nielegalnej i możności jej prowadzenia, człowiek czasem zajmuje tak ważne stanowisko w legalnem życiu publicznem, że obowiązkiem jest poprostu nie narażać go dla mniejszych korzyści, jakieby mogła przynieść jego działalność tajna. Otóż trzeba umieć nie żądać pracy nielegalnej od ludzi, którzy jej dawać nie mogą lub nie powinni.

Z drugiej strony trzeba umiejętnie wytworzyć stosunek wzajemnego porozumienia bez wzajemnego narażania się na niebezpieczeństwo. Działacze legalni z pewnymi wyjątkami nie powinni należeć do naszej organizacyi, ale tylko być dobrowolnymi członkami naszego stronnictwa. Jako tacy, powinni rozumieć i uznawać nasz program, znać naszą działalność, umieć pracować w naszym duchu i na właściwej drodze zwalczać wrogie nam dążności. Nawet niektórych ludzi, należących dziś do organizacyi, ale pożyteczniejszych w pracy legalnej, można zwolnić najformalniej, wytwarzając im określone stanowisko czysto legalnych działaczy.

Wzajemne stosunki powiny być urządzone bardzo dyskretnie, bez nawiązywania nici, któreby mogły służyć nietylko nam, ale i policyi. Najwłaściwsze, mojem zdaniem byłyby dla nich formy, nie dające się zaliczyć do nielegalnych ale nie będące też jawnemi. W każdej instytucyi, w każdem stowarzyszeniu legalnem może istnieć grono ludzi, którzy nie wiążąc się w żadną organizacyę, schodzą się prywatnie, na zebraniach towarzyskich, i tam dyskutują o potrzebach instytucyi, o kierunku jaki jej należy w interesie narodowym nadać. Dyskusya może być nawet bardzo swobodną pod względem politycznym, bo przy odpowiednim doborze obecnych można sobie wzajemnie ufać. W każdej ważnej sprawie publicznej można zwołać również sprowadzającą się do formy zwykłego zebrania towarzyskiego konferencyę, a przy blizkości poglądów ludzi można wytworzyć tym sposobem dyrektywę postępowania w danej sprawie.

Dla każdego ważnego działu legalnych prac obywatelskich można peryodycznie urządzać niezbyt wielkie zjazdy z całego kraju, które także niczem innem formalnie nie będą, jak tylko zgromadzeniami towarzyskiemi. Takie rzeczy robią najlegalniejsze i najlojalniejsze nawet sfery, my zaś robiliśmy je także, tylko zbyt rzadko, dorywczo, gdy nagła zachodziła potrzeba i nie było czasu odpowiednio się przygotować. Podobne ciche konferencye i zjazdy dla spraw związanych z działalnością legalną, powinny wejść u nas w system; powinniśmy mieć w organizacyi ludzi zajmują-

cych się zwoływaniem ich, przygotowujących materyał do rozpraw i czuwających nad właściwym ich kierunkiem. Nie trzeba sprowadzać na nie zbyt wielu ligowców; jak się to często zdarzało — wystarczy mała liczba, byle odpowiednio dobranych, często zaś może ich nie być wcale, w każdym zaś razie powinny to być przedewszystkiem zebrania działaczy legalnych, nie zamieszanych w żadne „spiskowanie“. Tylko trzeba starać się, żeby nasz kierunek polityczny był śród nich dość silnie reprezentowany.

Pracując systematycznie na tej drodze, umacniać powoli będziemy nasz kierunek we wszystkich dziedzinach działalności publicznej, i obok ścisłej organizacyi, z natury rzeczy mogącej obejmować tylko niewielką ilość ludzi, wytworzymy sobie moralnie karne kadry stronnictwa.

Istnieje ono wprawdzie dziś, kierunek nasz, po za kadrami organizacyi, liczy wielu zwolenników, ale idą oni w działalności publicznej zanadto samopas, w rozsypkę, i w tych warunkach zaledwie na nazwę stronnictwa zasługują.

Bezpośrednie lub pośrednie porozumienie się z ludźmi, prowadzącymi działalność wyłącznie legalną, wytworzenie z nich poczuwającego się do łączności i pewnej karności stronnictwa przyniesie nam nieobliczalne korzyści. Zakres pracy obywatelskiej, prowadzonej w naszym duchu, rozszerzy się; wartość instytucyi legalnych, stowarzyszeń jawnych, prasy cenzuralnej pod względem polityczno-narodowym wzrośnie; wpływ nasz obejmie szersze koła społeczeństwa; doświadczenie nasze stanie się o wiele bogatszem i wielostronniejszem; przez poczucie wspólności z pracą legalną nie będziemy tak jednostronni w poglądach na zadania społeczeństwa i na sprawy taktyki politycznej; wreszcie przez posiadanie w swoim obozie ludzi zdolnych i wykształconych, nie biorących udziału w działalności nielegalnej, a tem samem mniej skrępowanych w życiu i mających więcej swobody myśli, podniesiemy znacznie poziom pracy umysłowej w stronnictwie, będziemy zdolniejsi do szybkiego postępu myśli politycznej w naszych szeregach i do jej szczepienia w społeczeństwie. W tych złożonych warunkach, w jakich nam przypadło działać, praca myśli w zakresie politycznym jest pierwszem naszem zadaniem. My nie mamy żadnych szablonów, żadnych wydeptanych śladów, a warunki pracy, dzięki jej postępowi komplikują się: bo im ściślejsze węzły łączą nas ze społeczeństwem, w szególności z masą ludową, tem silniejsze jest nasze oddziaływanie na nią, ale tem silniej też środowisko społeczne na nas wpływa. Sami wytwarzamy

prądy, ale na nie działają i inne siły, jak stan moralny i umysłowy ludu, jego wierzenia, temperament i t. d. W tym równoległoboku sił wypadkowa niezawsze może wypaść po naszej myśli, prąd nagle może zmienić kierunek, dążąc do uniesienia nas na swej powierzchni. W małych zresztą rozmiarach spotykamy się z tem zjawiskiem codzień. Dlatego trzeba nam wielkiej siły umysłu, by się ostać wpływowi, nie stracić z widoku celów, któreśmy sobie postawili, nie zboczyć z obranej drogi, odkryć wreszcie nowe przejścia tam, gdzie spotkamy silne przeszkody. Lenistwo umysłowe lub niezdolność do pracy myśli w polityce w naszych warunkach doprowadza do takich niedorzeczności programowych, z jakiemi się popisują nasi socyaliści, do czepiania się starych wzorów, wywieszania starych wypłowiałych, jakkolwiek czasem szanownych sztandarów, do rozcinania mieczem komunału gordyjskiego węzła zagadnień. Powinniśmy starać się zaprządz jak najwięcej sił do badania zagadnień naszej polityki narodowej, w tem zaś największe usługi oddać mogą ludzie nie zaprzężeni do pochłaniającej pracy konspiracyjnej, ale obeznani z jej rozwojem, szczegółami, zdający sobie sprawę z jej powodzenia i napotykanych przez nią trudności.

Poważne wystąpienie na widownię działalności legalnej sprowadzi ścieranie się nasze z wrogimi nam żywiołami, które rozmaite jej pola opanowały lub usiłują opanować. To także przyczyni się do rozszerzenia naszego widnokręgu politycznego. W pracy nielegalnej zwalczać mamy potrzebę, i to w niewielkim dotychczas stopniu, jedynych naszych współzawodników — socyalistów, tam będziemy musieli walczyć z ugodowcami, a właściwie z partyą rosyjską, oraz z innymi żywiołami, politycznie nieskrystalizowanymi, ale wyraźnie przedstawiającymi wrogie nam stanowisko, jak nienarodowy liberalizm, wyłączność klasowa i stanowa — ostatnia wśród licznej sfery naszej szlachty jest dotychczas jedynym punktem wyjścia dla wszelkiej polityki — wreszcie tam się dopiero naprawdę zetrzemy z najstraszniejszym wrogiem naszym — z bezmyślnością polityczną. Będziemy zmuszeni czynnie zwalczać przeciwników, z którymi wojujemy dotychczas tylko na papierze, w naszej prasie. To przedewszystkiem znakomicie wpłynie na nas samych, rozwijając w nas nowe zdolności polityczne, robiąc równomiernie odpornymi we wszystkich kierunkach.

Narodowiec.

NASZE ZADANIA NARODOWE W ZABORZE PRUSKIM.

II.

Zadania narodowe w stosunku do sił i zdolności społeczeństwa. — Lud polski w zaborze pruskim i jego charakter polityczny. — Porównanie z Galicyą — Rozwój polityczny naszego ludu i jego źródła: wpływy niemieckie i polskie. — Brak samoistności politycznej. — Najbliższe zadania w pracy śród ludu. — Organizacya polityczna. — Trudności ze strony ludu i przeszkody rządu. — Wytworzenie łączności między Księztwem i innemi prowincyami zaboru pruskiego. — Obowiązki młodzieży. — Potrzeba reformy prasy. — Odrodzenie życia umysłowego. — Jego warunki. — Nasze siły intelektualne. — Emancypacya z pod wpływów umysłowych niemieckich. — Rola naszej dzielnicy w życiu umysłowem polskiem.

Zakreślanie sobie zadań narodowych musi brać z jednej strony za punkt wyjścia najpilniejsze potrzeby narodu w danej chwili, z drugiej zaś — liczyć się ze środkami, którymi ten naród jednocześnie rozporządza, z jego zdolnościami, zapasem sił i kierunkiem, w którym samo społeczeństwo instynktownie podąża. Gdyby np. społeczeństwu naszemu w zaborze pruskim chciał ktoś postawić obecnie za zadanie nawrócenie na katolicyzm Mazurów w Prusiech Książęcych i garstki protestanckiej ludności polskiej na Średnim Ślązku. to nawet ci, którzyby to uważali za jedną z potrzeb narodowych i widzieli wielki pożytek w takiem ujednostajnieniu wyznaniowem, wzruszyliby na podobny program ramionami, nie widząc w społeczeństwie naszem żadnej chęci po temu, ani sił do podołania takiemu zadaniu.

Powyżej wysunęliśmy na pierwszy plan naszej akcyi narodowej trzy zadania:

1) organizacyę ludu (i warstwy mieszczańskiej) w celu ujęcia przezeń kierownictwa opinii i polityki narodowej,

2) ścisłe zespolenie wszystkich ziem polskich zaboru pruskiego i

3) wytworzenie polskiego życia umysłowego, zastosowanego do zmian w budowie społeczeństwa i układzie sił narodowych.

Stawiając te zadania nietylkośmy mieli na myśli najpilniejsze potrzeby narodowe, ale braliśmy pod uwagę naturalny kierunek rozwoju stosunków obecnych w społeczeństwie naszem, liczyliśmy się z siłami, potrzebnemi do podjęcia wielkiego dzieła. Mogliśmy się mylić w rachubach, ale dalecy byliśmy od manii tworzenia szerokich programów przy biurku, bez oglądania się na to, co życie daje i czego od nas żąda. Dlatego to, zamykając się na teraz w zakresie tych trzech zadań — jakkolwiek nie obejmują

one wszystkiego, czegobyśmy obecnie na polu narodowem chcieli dokonać i czego dokonamy w najbliższym czasie — bliżej w każdem z nich spróbujemy się rozejrzeć.

Potrzeba organizacyi ludu i dania mu przeważnego wpływu na życie polityczne w dobie obecnej — to zadanie, które pojąć należy o wiele głębiej, niż to się robi zwykle. Należy rozważyć właściwości polityczne naszego ludu i ocenić ich przydatność do potrzeb chwili bieżącej, czyniąc to trzeźwo, bez ulegania wpływowi frazesów, ustalonych ogólników, a wtedy się może przekonamy, że kierunek dzisiejszej pracy nad ludem musi uledz gruntownej zmianie.

Nasz lud w zaborze pruskim stoi pod względem rozwoju politycznego o wiele wyżej, niż w Galicyi, nie mówiąc o Królestwie, gdzie brak wszelkiego życia publicznego jest źródłem strasznego zacofania. Nie jest to wszakże wyższość bezwzględna.

W Galicyi na wytworzenie pojęć i dążności politycznych ludu złożyły się dwa czynniki: popierwsze szkoła autonomiczna, polską, z nauczycielami polskimi, powtóre agitacya demokratyczna i... demagogiczna. Szkoła ludowa w Galicyi jest o wiele bardziej polską od gimnazyów i uniwersytetów galicyjskich, przedewszystkiem dlatego, że dotychczas nie widziano potrzeby użycia jej do tępienia szerszych aspiracyi narodowych; powtóre, że obejmując niższą skalę potrzeb, mniejszej wymaga inteligencyi do kierownictwa, a przy jej braku mniej zmuszona jest do ślepego naśladowania wzorów obcych; wreszcie, że ma nauczycielstwo, krócej przebywające w szkołach, a więc mniej wychowane w duchu austryackim. Ostatnie, chociaż pozostawiające może nieco do życzenia pod względem kultury i poziomu wiedzy, jest uczciwe i przeważnie ożywione dobrym duchem narodowym. Szkoła tedy ludowa w Galicyi obudziła lub pogłębiła w młodszem pokoleniu ludu świadomość narodową, budząc w nim przywiązanie do przeszłości, cześć dla narodowych ideałów i szersze aspiracye. Agitacya demokratyczna, z mocną domieszką demagogii lub, jak niekiedy, do czystej prawie demagogii sprowadzająca się, zaczęła od budzenia w ludzie świadomości odrębnych jego interesów i mniejszej lub większej nienawiści do „szlachty“, „panów“, „obszarników“, „stańczyków“ i t. d. — słowem do żywiołów mających przeważny wpływ społeczny i polityczny w kraju. Pod tym wpływem lud tu odrazu odciął się od innych warstw, wystąpił, jako odrębna warstwa, osobne, wrogie innym stronnictwo, a właściwie szereg stronnictw, których liczba, niestety, coraz bardziej rośnie.

U nas w zaborze pruskim lud rozwinął się politycznie pod wpływami niemieckimi i polskimi. Wpływ niemiecki szedł ze szkoły, z wojska, ze stojących bliżej ludu instytucyi rządowych, wreszcie od współobywateli niemieckiej narodowości, aż nazbyt licznych w różnych częściach kraju. Ten wpływ niemiecki z jednej strony przeszczepiał do duszy naszego ludu różne właściwości charakteru niemieckiego, niemieckie pojęcia, poglądy na życie i t. d., z drugiej zaś budził w nim lub starał się wzbudzić przekonanie o wyższości wszystkiego, co niemieckie, i pogardę lub lekceważenie rzeczy polskich. Był to wpływ w pewnej mierze dodatni, o tyle mianowicie, o ile podniósł kulturę życia codziennego, zrodził zamiłowanie porządku, wyrobił karność, poczucie i poszanowanie hierarchii — pożyteczne w porządnem życiu społecznem, choć pozornie niezgodne z powierzchownym demokratyzmem. Jednocześnie wszakże był on ogromnie szkodliwy, mianowicie przez to, że wytworzył u naszego ludu niemiły i niezdrowy materyalizm, obliczający po niemiecku wszystko na pieniądze; niemiecki poniekąd stosunek do ojczyzny i narodowości, a więc karność narodowa w gromadzie, ale brak narodowej odporności w odosobnieniu*), oraz traktowanie częstokroć narodu, jako raczej towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i kooperacyi ekonomicznej, niż ścisłego, wszechstronnego związku duchowego; przekonanie o dobrodziejstwach kultury niemieckiej i nawet pruskiego panowania w Polsce; jednostronne, wypaczone przez pruską szkołę pojmowanie przeszłości polskiej, brak czci dla niej, a nawet czasem nienawiść i pogardę; przekonanie o niezdolności Polaków do rządzenia się i wiarę w to, że państwo polskie przyniosłoby ze sobą nieład i krzywdy i t. d., i t. d. Wpływ polski przyszedł ze strony duchowieństwa i inteligencyi polskiej, jako dążność do zorganizowania ludu w obronie zagrożonej religii — w dobie *kulturkampfu* — a następnie narodowości. Zużytkował on karność i poczucie hierarchii, wytworzone pod wpływem niemieckim, pod komendą księży i ziemiaństwa. Nie licząc się z tem, że może przyjść czas, kiedy ten lud będzie musiał stanąć i iść naprzód o własnych siłach, kierować się własną głową, wychowywano go politycznie

*) Niemcy, tak twardzi w walce z nami, gdy idą ławą i mają poparcie rządu, na obczyźnie najłatwiej ze wszystkich wynaradawiają się, zwłaszcza gdy ich niema wielu razem. Nasi Polacy z zaboru pruskiego, w porównaniu z Polakami innych dzielnic, na wychodztwie gorzej zachowują się pod względem narodowym, choć lepiej umieją organizować się.

bardzo jednostronnie, starając się o to tylko, by słuchał swych przewodników, zjawiał się na wiece i do urny wyborczej, gdy jako liczba będzie potrzebny, przemawiał i głosował tak, jak mu podyktują. I jak galicyjski chłop, niedość kulturalny i uspołeczniony, ma zadużo poczucia swej odrębności stanowej i nienawiści do warstw innych, tak dużo, że to mu przeszkadza trzeźwo na sprawy polityczne patrzeć, bez zaślepienia o nich sądzić i, zamiast posuwać go naprzód, cofa go czasem w politycznych pojęciach, tak nasz przy całej swej wyższości kulturalnej zamało ma samoistności, zasłabo jest uzdolniony do prowadzenia własnej polityki tam, gdzie mu nie ma kto przewodniczyć lub gdzie go po złej prowadzą drodze.

Łatwo z powyższego wywnioskować, gdzie, naszem zdaniem, leżą najbliższe zadania w pracy śród ludu, jak rozumiemy jego organizacyę i przygotowanie go do zdobycia kierownictwa politycznego w naszej dzielnicy. Lud nasz trzeba przygotować do tego, żeby umiał iść bez komendy ze strony żywiołów, które go dziś prowadzą, żeby umiał iść wbrew komendzie, gdy tego zajdzie potrzeba. Nasze położenie dzisiejsze, czyniące obronę narodowości pierwszem zadaniem politycznem, szczególnie wymaga od nas, żebyśmy nie rozniecali waśni wewnętrznych, nie budzili i nie rozwijali istniejących antagonizmów pomiędzy poszczególnemi warstwami, ale tem bardziej wymaga ono, ażebyśmy w tej ciężkiej walce nie oddawali dowództwa sferom niezdolnym, nie mającym dość wiary w siły narodu, a stąd skłonnym do ustępstw, do paktów z nieprzyjacielem lub zdającym się nawet na jego łaskę i niełaskę. Dlatego z całą stanowczością powinniśmy stanąć po stronie tych śród ludu żywiołów, w których zaczyna się rodzić niezadowolenie z dotychczasowego kierunku polityki i z dotychczasowych przewodników. Żywioły te winniśmy organizować w nowe stronnictwo prawdziwie narodowe, kierujące się we wszystkich sprawach przedewszystkiem interesem narodowym i na siły narodu przedewszystkiem w walce liczące. Organizacya ta musi być niezależną od dotychczasowych, na nowych zupełnie podstawach oparta, a w rdzeniu jej powinna tkwić zasada demokratyczna, oddająca dyrektywę polityczną w ręce masy ludowej. Nasz lud dostatecznie dojrzał do rozumienia swych potrzeb i dziejowego znaczenia naszej walki z Niemcami, a karność, którą się odznacza, oraz zamiłowanie w ładzie i pokoju społecznym już nie pozwolą na to, by władza polityczna w jego rękach stała się źródłem anarchii i waśni wewnętrznej. To nowe pokolenie inte-

ligencyi, które z nowymi ideałami wstępuje w życie i które na widowni politycznej odegra niezawodnie rolę przewodników masy ludowej, musi pamiętać, że pierwszem zadaniem polityka nadchodzących czasów w naszym kraju będzie wsłuchywać się w tętno życia masy, w duchu dążeń ludu, i zgodnie z niem kierunek polityki narodowej wyznaczać.

Na tem nowem polu czekają nas wielkie trudności, zarówno ze strony samego ludu, jak i rządu pruskiego. Jak już wskazywaliśmy, lud nasz uległ silnym wpływom niemieckim w sferze moralnej, wpływom, które z jednej strony uzdolniły go do walki, z drugiej wszakże wypaczyły nieco jego pojęcia, zacieśniły mu widnokrąg, utrudniając rozwój szerszych aspiracyi narodowych. Ostatnim wpływom musimy silnie przeciwdziałać, jeżeli nie chcemy, żeby się zbyt szkodliwie odbiły na przyszłej polityce naszej w tej dzielnicy. Musimy tępić ten ciasny materyalizm niemiecki, który w pewnych warunkach robi człowieka kosmopolitą, zwalcząć błędne, z pruskiego źródła pochodzące pojęcia o przeszłości naszego narodu, o jego zasobach cywilizacyjnych, o zdolnościach do samoistnego życia, musimy szerzyć prawdziwą oświatę polską, nauczyć lud, czem jest naprawdę naród polski, zapoznać go z jasnemi, pięknemi stronami naszej przeszłości i naszego życia, tworząc przez to grunt dla szerszego i wznioślejszego pojmowania ojczyzny, niż to, które dziś często się rodzi i rozwija.

Rząd pruski, który dziś wszelkimi sposobami zwalcza objawy naszej samoistności narodowej i próby organizowania walki przeciw niemu, niezawodnie przez dłuższy jeszcze czas będzie posuwał się naprzód w tym kierunku, wzmacniając środki prześladowania. Nam nie pozostaje nic z naszej strony, jak wzmocnić środki walki, a przedewszystkiem ściślej się zorganizować i uczynić organizacyę naszą mniej zależną od przeszkód ze strony rządu, dążącego do podkopania jej bytu. Możliwie powinniśmy wydoskonalić formy porozumiewania się poufnego po za wiecami i posiedzeniami stowarzyszeń, najważniejsze sprawy rozstrzygać tam, gdzie oko władzy nie sięga, w formach tych zaprawiać lud i przy ich pomocy wiązać go w jednolitą politycznie, solidarną całość, która i wobec wroga będzie silniejszą i nawewnątrz skuteczniej wywierać będzie swój wpływ na kierunek polityki. Rząd pruski tłumiąc publiczne życie nasze i rozbijając naszą organizacyę w sferze jawnego działania tem samem zmusza nas do ściślejszego wiązania się węzłami ukrytymi, których oko jego dojrzeć nie może, a ręka niezdolna jest zerwać. Taka organizacya ściślej nas

samych zwiąże i umożliwi nam rozwinięcie zbiorowej działalności narodowej w tych sferach, w których, dzięki przeszkodom ze strony rządu, tylko jednostki na swoją rękę dotychczas działać mogą. Ściśle zaś związany moralnie, dobrze zorganizowany lud, radzący samoistnie o swych potrzebach narodowych, zdobędzie przeważny wpływ na opinię i zacznie prowadzić samoistnie politykę. która dopiero wtedy stanie się prawdziwie narodową.

Gdy mówimy o potrzebie ścisłego zespolenia ziem polskich zaboru pruskiego w pracy i polityce, to zadania tego nie uważamy za rzecz odległej przyszłości. Jak powiedzieliśmy. już dziś wytwarzać się zaczyna łączność między Księstwem a Górnym Śląskiem, mianowicie w młodszem pokoleniu inteligencyi. Na to młodsze pokolenie właśnie spada przedewszystkiem to zadanie. Nigdzie ludzie tak łatwo nie zbliżają się, jak na ławie szkolnej i uniwersyteckiej, nigdzie nie wyrównywa się tak łatwo drobnych różnic obyczajowych i kulturalnych. Młodzież nasza, w której wcześnie już, jak tego mieliśmy dowody, budzi się poczucie obowiązków narodowych, powinna śród tych obowiązków postawić na pierwszem miejscu zbratanie się z rówieśnikami swoimi z innych prowincyi polskich naszej dzielnicy oraz możliwie gruntowne poznanie tych ziem, ich społeczeństwa i stosunków w nich panujących. Łączenie się towarzyskie z kolegami z innych prowincyi podczas studyów uniwersyteckich, oraz należenie do wspólnych stowarzyszeń, ma pod tym względem ogromne znaczenie. Obok tego niezwykle pożytecznem byłoby wprowadzenie w zwyczaj wzajemnego odwiedzania się młodzieży przez organizowanie zbiorowych wycieczek z Księztwa na Śląsk. do Prus nad Wisłę, na Kaszuby, Mazury i na Warmię, jak również z tamtych stron do nas. Gdyby się wycieczki takie upowszechniły, przyczyniłyby się one ogromnie do poznania kraju i do wzajemnego zbliżenia się. Za przykładem młodzieży poszłaby organizacya podobnych wycieczek ludowych. Powodzenie niedawnych wycieczek zbiorowych z Górnego Śląska do Krakowa i Zakopanego powinno nas zachęcić w tym względzie. Wycieczki podobne utorują drogę organizacyi wspólnych zjazdów w celach określonych, narodowych i politycznych.

Zdaje się, że już przyszedł czas i dla prasy naszej na przedostanie się poza granice prowincyonalne. Rozpowszechnienie niektórych pism, jak *Pracy*, *Gazety Grudziądzkiej* i in., w różnych prowincyach świadczy, że przy pewnej z naszej strony rzutkości mogłaby się rozwinąć poważna prasa, przeznaczona dla całego

zaboru pruskiego. Może już byłby czas, ażeby w Poznaniu powstał dziennik, w równej mierze zajmujący się sprawami Księstwa, Prus Zachodnich, Ślązka, Mazurów, będący węzłem między temi częściami naszej dzielnicy i ułatwiający im wzajemne porozumienie się. Powstanie takiego organu byłoby początkiem akcyi, mającej na celu zdobycie dla Poznania stanowiska centrum wszystkich ziem polskich zaboru pruskiego. Bez posiadania takiego centrum nigdy prawdziwe zespolenie nie nastąpi, a Poznań ze swego położenia geograficznego, z tradycyi i liczby ludności przeznaczony jest do odegrania tej roli.

Przyjdzie czaś, i nawet może nie jest daleki, kiedy w Kole polskiem w Berlinie zasiadać będą przedstawiciele wszystkich ziem polskich, pozostających pod panowaniem pruskiem, i to będzie miało ogromne znaczenie w rozwoju naszej polityki narodowej. Naszem wszakże zdaniem, więcej jeszcze znaczenia mieć będzie ścisła łączność tych ziem w pracy i walce narodowej, prowadzonej na gruncie. Ta łączność da ludności polskiej w zaborze pruskim poczucie własnej siły, najrealniejszą podstawę, na jakiej się może oprzeć prawdziwie dzielna obrona narodowa.

Dziwnie trochę dla niejednego ucha może brzmieć stawianie w szeregu zadań narodowych stworzenia życia umysłowego, będącego u nas w zastoju. Życia umysłowego się nie tworzy świadomie, ale w sprzyjających warunkach samo budzi się ono i rozwija. Nie mniej przeto wytworzenie warunków, w których ono jest możliwe, może być celem usiłowań świadomej woli ludzkiej.

W dzisiejszych warunkach prowincya nasza jest zbyt uboga, by sama mogła utrzymać Poznań, jako poważne ognisko ruchu umysłowego; ale gdy stanie się on centrem dla wszystkich ziem polskich naszej dzielnicy, gdy warstwa oświecona tych ziem tu zacznie szukać zaspokojenia swych umysłowych potrzeb, gdy tuześrodkowywać się będzie ruch narodowo - polityczny dzielnicy, Poznań z konieczności stanie się ogniskiem umysłowem nie ostatniej miary.

Sił intelektualnych i zdolności nie zabraknie nam napewno. Pamiętajmy, iż niema działu życia umysłowego polskiego, w którymby Księstwo nie dostarczyło mniej lub więcej wybitnych ludzi. Synem naszej ziemi jest największy niewątpliwie poeta współczesny w Polsce Kasprowicz; obok niego zarówno w literaturze, jak w dziennikarstwie, wydaliśmy parę sił stosunkowo wybitnych, w nauce zaś prowincya nasza w stosunku do swej ludności więcej niewątpliwie wydała pracowników, niż jakakolwiek inna część

Polski. Nasi współobywatele niemieccy w ziemiach polskich, którzy się tak szczycą swoją nad nami wyższością, pod tym względem przedstawiają się bardzo smutno i pomimo korzystniejszych warunków, w jakich się znajdują, dostarczają niezmiernie mało si literaturze i nauce niemieckiej. Tylko, niestety, nasze siły emigrują do innych dzielnic, nie znajdując tu na miejscu warunków pracy i życia.

Czynnikiem, który może bardzo przyśpieszyć zmianę tych warunków na naszą korzyść, byłoby obudzenie śród naszej inteligencyi dążności do wyemancypowania się z pod wpływów umysłowości niemieckiej, przynajmniej treści ogólnej, przeciw szukaniu w niemieckiej prasie i literaturze tego, co można znaleść w polskiej, i t. p. W zakresie, w którym dotychczasowa produkcya umysłowa naszej dzielnicy nie wystarcza, powinniśmy się zwrócić do Warszawy, Krakowa i Lwowa, zamiast do Berlina lub Wrocławia. Umysłowość polska wcale nie jest ubogą, a jeżeli nie odpowiada częstokroć naszym wymaganiom, to dlatego tylko, że wielu z nas pod względem tych wymagań jest dziećmi niemieckiej szkoły, że, zachowując język ojczysty, podlegli silnemu zniemczeniu ducha.

Gdy zaczniemy żyć w sferze duchowej więcej po polsku, wymagania nasze wzrosną i odpowiednio do nich rozwinie się na miejscu umysłowa produkcya. Wtedy dzielnica nasza zajmie znów, jak niegdyś, poczesne miejsce w twórczości duchowej polskiej i pocznie się przyczyniać do wielkiego jej skarbca Przyczynek ten tem więcej będzie wart, im silniejszy w nim wyraz znajdzie indywidualność wielkopolska, śląska lub polsko-pruska, im silniej odbije się w tej twórczości życie miejscowe, jego warunki i związana z niem psychika.

Gdy zaś zaczniemy tu na miejscu żyć na wyższą stopę umysłową, gdy wykażemy w najwyższych dziedzinach życia twórczość, jakiej nie wykazują miejscowi Niemcy, wtedy będziemy mniej wobec nich pokorni, czując się wielkim cywilizowanym narodem.

Lig.

WYCHODZTWO POLSKIE W NIEMCZECH.

Ktokolwiek dziś wyjeżdża z kraju do Niemiec, wybiera się w drogę ze świadomością, że tam na obczyźnie spotka większe lub mniejsze gromady takich samych, jak on, emigrantów. Każdy może to o sobie powiedzieć. Student, jadący po naukę, rzemieślnik lub robotnik, szukający pracy i zarobku, artysta poświęcający się swej sztuce, urzędnik, wygnany za swe polskie pochodzenie, wszyscy znajdą tam swoich poprzedników. Wychodztwo polskie w Niemczech przedstawia już dziś obraz wcale urozmaicony i dochodzi nader poważnej liczby. Wynosi ono prawie pół miliona rozsianych po całych bodaj Niemczech Polaków, począwszy od Berlina na północ, a na południe od Drezna po za Monachium do Strassburga i Metzu. Na całym ogromnym tym obszarze napotyka się Polaków po miastach, wsiach, koloniach, mieszkających już to stale — już to dorywczo szukających wśród nich lepszego zarobku. Wychodźcy ci w masie głównej pochodzą z zaboru pruskiego, pewna ich część przybywa także z zaboru rosyjskiego i austryackiego — tych wszakże, nie jest wielu.

Ciekawy bardzo obraz przedstawia pożycie wzajemne tak różnych żywiołów. Student, robotnik, rzemieślnik i urzędnik zbliżają się często bardzo we wspólnem wygnańczem życiu, przeciwieństwa między nimi nikną, lub co najmniej bardzo słabną. Wszyscy się czują Polakami i to uczucie często ich ściśle bardzo spaja. Najczęstsze jest łączenie się różnych żywiołów w towarzystwach podczas wspólnych narodowych obchodów, ale mamy liczne jego przykłady w pożyciu domowem. Wielkie też ma znaczenie wzajemne oddziaływanie na siebie różnych żywiołów, pouczanie się, wzajemne informowanie, rozgrzewanie uczucia narodowego, częstokroć wspólna tęsknota za krajem i wzajemne pocieszanie się powrotem „do Polski“.

Organizacya wychodztwa nosi na sobie wyraźne znamiona naśladownictwa organizacyi, jakie istnieją w W. Ks. Poznańskiem, Prusiech Zachodnich lub na Ślązku. W każdem prawie mieście niemieckiem, gdzie się znajduje grupka wychodźców, jest jakieś towarzystwo, często, jeźli wychodzców jest więcej, towarzystw jest kilka. Sama Westfalia liczy towarzystw przeszło 150, a z pewnością niezadługo będzie ich 200 i więcej; sam zaś Berlin ma ich około 30. Towarzystwa te mają wprawdzie różne nazwy — przemysłowców, śpiewaków, sokołów, robotników, lub nazwy religijne, ale wszystkie mają jeden i ten sam cel — łączyć Polaków na

obczyźnie dla podtrzymania lub rozgrzania ducha narodowego i religijnego. Wyraźną cechę polityczną noszą obecnie dwie instytucye, mianowicie: „Związek Polaków w Niemczech“ istniejący w Westfalii i Nadrenii oraz niedawno założone „Towarzystwo demokratyczno-narodowe“ w Berlinie. Mimo tego odpowiedź na zapytanie: czy istnieje poważne niebezpieczeństwo wynarodowienia w takich warunkach? — musi wypaść twierdząco. Przyczyna owego niebezpieczeństwa, grożącego całemu ogółowi wychodztwa stałego — wyjątek oczywiście stanowią studenci i robotnicy, którzy tylko na lato wychodzą na robotę do Saksonii lub dalej, a na zimę wracają do domu — jest dwojaka: z jednej strony słabe poczucie narodowe, często zupełna nieświadomość narodowa, z drugiej zaś siła wchłaniająca ludności niemieckiej, przewyższającej ich bądź co bądź kulturą, która Polaków przyciąga. Za dowód, że tak jest, służą liczne małżeństwa mieszane z Niemkami i Niemcami, ostatnie o wiele rzadsze, a co najgorsza należenie Polaków do różnych organizacyi, towarzystw niemieckich, zawodowych lub ogólnych.

Stan moralny wychodztwa naszego w Niemczech pozostawia wiele do życzenia. Nie przeszkadza to częstemu spotykaniu przykładów życia nadzwyczaj skromnego, cichego i pod wszelkim względem wzorowego, mianowicie śród warstwy robotniczej, która stanowi główną część całego wychodztwa.

Położenia ekonomicznego naszych wychodźców w żadnym razie świetnem nazwać nie można, chociaż byt robotnika w porównaniu z jego położeniem materyalnem w kraju można nazwać względnie znośnym. Niebezpieczeństwa, jakie położeniu temu grożą są to ogólne niebezpieczeństwa każdego robotnika, mianowicie niestałość pracy i zarobku i wynikająca stąd częsta zmiana pobytu w celu znalezienia pracy. Położenie pod względem moralnym jest jeszcze gorsze. Wynika ono stąd, że duchowieństwo katolickie niemieckie, mało się wychodztwem polskiem opiekuje, nie rozumie jego potrzeb lub ich nie uznaje w celach germanizacyjnych — księża hakatyści w Niemczech — to nie żadne wyjątki lecz prawie reguła, a nawet wyższe duchowieństwo, biskupi jawnie stają w ich szeregu (biskupi w Paderbornie, Monasterze, Kolonii i t. d.)

Jeszcze gorzej niż z dorosłymi kościół, postępuje sobie szkoła niemiecka z młodszą generacyą wychodztwa. Oczywiście, że o wykładzie polskim niema mowy w żadnym przedmiocie, nawet w religii. Powiększa to niesłychanie niebezpieczeństwo zniemczenia się wychodztwa w drugiem pokoleniu. Jedyny prawie ratunek od

zniemczenia się dla młodszej generacyi leży w powrocie do kraju; inaczej jeżeli nie pierwsze, to drugie a na pewno trzecie pokolenie zatraci swoją narodowość, zginie dla kraju i polskości bezpowrotnie.

Z powyższego wynika zadanie, jakie wychodztwo sobie postawić i świadomie spełniać powinno. To, że garstka wychodźców polskich w Niemczech nigdy jakiejkolwiek roli politycznej nie odegra ze względu na szczupłą liczbę i rozrzucenie na ogromnym obszarze — chyba jest rzeczą jasną. Nie znaczy to jednakże, że nasi wychodźcy polscy wogóle polityką zajmować się nie powinni, przeciwnie, jest to ich obowiązkiem, ale po to tylko, aby się kształcić i uświadamiać politycznie aby wiedzieć, jak im wobec różnych prądów politycznych postępować należy. W każdym jednakże wypadku powinni się kierować obowiązkiem, jaki na nich nakłada należenie do narodowości polskiej. Głównem zadaniem wychodztwa jest zachowanie swej odrębności narodowej. Każdy plan pracy nad wychodztwem, wychodzić przedewszystkiem winien z tej zasady, że jest to jedyne zadanie, naturalnie obok poprawienia bytu ekonomicznego. Każdy więc program dla wychodztwa musi być przedewszystkiem zestawieniem środków zaradczych w celu powstrzymania szerzenia się w dalszym ciągu niemczyzny śród wychodztwa. Głównym zaś takim środkiem zaradczym będzie jaknajgorętsze popieranie organizacyi stałego wychodztwa pod gorącemi hasłami narodowemi, a w częstych wypadkach przynaglanie wychodźców do powrotu do kraju. Ważnym pod tym względem czynnikiem będzie nawiązanie nici, łączącej kraj z wychodztwem, na drodze organizacyjnej po to, aby wychodztwo nigdy nie straciło łączności z własnem społeczeństwem i nie stało się czemś zupełnie odrębnem, Na wytworzenie tej łączności między organizacyami kraju i wychodztwa za mały dotychczas kładzie się nacisk, w praktyce zaś dotąd istnieją zaledwie jej zaczątki. Tu należy związek „Sokoła“ berlińskiego z Sokołem w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech królewskich i na Slązku. W tym roku przedstawiciel związku kół śpiewackich z W. Ks. Pozn. był na zjeździe kół śpiew. z Westfalii i Nadrenii w Wanne, lecz czy poczyniono jakieś poważniejsze kroki po połączeniu druhów po lutni z kraju i wychodztwa, o tem ani prasa poznańska, ani wychodźcza (*Wiarus polski* w Bochumie, *Dziennik berliński*) nic nie pisała. Wielki już czas, aby nić tę nawiązać i wzmocnić, zważywszy doniosłość wpływu zbawiennego, jaki będą miały organizacye krajowe na podobne organizacye śród wychodztwa.

S. Chochliński.

Z CAŁEJ POLSKI.

Demonstracye i interpelacye z powodu sprawy wrzesińskiej — Mowa kanclerza Buelowa. — Nowy koncept moskalofilów krakowskich. — Redaktorowie śląscy. — Kilka uwag z powodu *Górnoślązaka*.

Sprawa wrzesińska wciąż jeszcze zajmuje uwagę publiczną, przypomniały ją a raczej niepozwoliły o niej zapomnieć najprzód demonstracye uliczne we Lwowie i w Warszawie, następnie interpelacye Kół polskich w Berlinie i w Wiedniu.

O demonstracyach rozpisywać się nie będziemy, zaznaczymy tylko, że lwowska, po uroczystości odsłonięcia pomnika Ujejskiego urządzona, miała charakter poważniejszy, niż warszawska. Brało w niej udział kilka tysięcy ludzi, którzy przeciągnęli przed konsulatem pruskim, wznosząc okrzyki w rodzaju »hańba Prusakom« i śpiewając pieśni patryotyczne. Poprzednio już młodzież kilkakrotnie podobną demonstracyę urządzić usiłowała i ścierała się na ostre z policyą lwowską, która, naśladując sojuszników pruskich, w sposób brutalny obeszła się z manifestującymi gimnazistami, bijąc dzieci 10—12 letnie Ostatnia demonstracya, pod świeżem wrażeniem »uśmierzania« gimnazistów urządzona, była skierowana nietylko przeciw konsulatowi, ale i przeciw policyi, która jednak tym razem wyrzekła się wątpliwych laurów i roztropnie zrejterowała przed kilkutysięcznym tłumem.

W demonstracyi warszawskiej, jak nam pisze naoczny jej świadek, brało udział zaledwie 150—200 młodzieńców, przeważnie nawet nie studentów uniwersytetu, ale uczniów rządowych i prywatnych szkół średnich. Rzecz ciekawa jednak, że policya rosyjska nie przeszkodziła tej demonstracyi, chociaż głośno mówiono w mieście o przygotowaniach do niej (tutejszy *Wiek XX* na dwa dni przed faktem w korespondencyi z Warszawy zamieścił wiadomość o tem, że chodzą pogłoski o demonstracyi przed konsulatem). Podobny fakt dziwnej opieszałości policyi zdarzył się już dawniej, w r 1885, kiedy z powodu edyktów banicyjnych chciano manifestacyę urządzić i publiczność zaczęła się przed lokalem konsulatu gromadzić. Ale wówczas naczelnikiem kancelaryi oberpolicmajstra był dzisiejszy gubernator piotrkowski Miller, którego niedawno przedtem konsul pruski spoliczkował. Nic dziwnego więc, że p. Miller dopiero w godzinę po otrzymaniu zawiadomienia wysłał policyę na miejsce wypadku. Teraz jednak stosunki między konsulatem i władzami miejscowemi nie były naprężone, jeżeli więc policya przegapiła demonstracyę, nasuwa się przypu-

szczenie, że rząd rosyjski nie chciał przeszkadzać lub przynajmniej nie chciał mieć kłopotu z karaniem jej uczestników.

Zarówno demonstracye lwowskie, jak warszawska, zrobiły wrażenie, przedewszystkiem w Berlinie, następnie w prasie europejskiej. Ma się rozumieć, rządy rosyjski i austryacki musiały formalnie załatwić sprawę i dać jakieś zadośćuczynienie rządowi pruskiemu. Między Rosyą i Prusami rzecz poszła gładko, natomiast p. Gołuchowski, zapewne z obawy, żeby mu nie wypomniano pochodzenia polskiego, przesadził w gorliwości i dał podobno zapewnienie, że rząd stłumi ruch antyniemiecki w Galicyi. Jakoż istotnie zaczęto ruch ten tłumić za pomocą środków policyjnych, a gdy to wywołało oburzenie w społeczeństwie, dano *Wink* urzędnikom, żeby, broń Boże, nie brali udziału w demonstracyach patryotycznych. Kiepski machiawelizm austryacki wpadł nawet na koncept zalecenia w okólniku poufnym urzędnikom, żeby odzywali się ironicznie o manifestacyach i starali się objawy głośnego patryotyzmu wyszydzać

Nie ulega wątpliwości, że hr. Gołuchowski posunął się za daleko w lojalności i uprzejmości względem Prus. Gdy jednak nietylko społeczeństwo, ale nawet Koło polskie wyraźnie przeciw Prusakom wystąpiło, gdy ruch, wywołany sprawą wrzesińską przybrał charakter masowy — rząd austryacki zawahał się i podobno odrzucił zachcianki represyjne ministra-rodaka. Zjawiła się w dziennikach wiadomość, prostowana wprawdzie później, ale dotychczas stanowczo i urzędowo nieodwołana, że p. Koerber nie zgodził się na projekty p. Gołuchowskiego, przewidując bowiem możliwość rozwiązania Rady państwa i przesilenia konstytucyjnego, nie chce zrażać do rządu Polaków. Jednocześnie z tą pogłoską zjawiła się inna, mianowicie że cesarz miał wyraźnie oświadczyć, że nie zgadza się na użycie środków represyjnych przeciw ruchowi narodowemu polskiemu.

Z drugiej strony wszakże zaznaczyć trzeba, że namiestnik Piniński ma podobno polecenie rozwiązania Sejmu galicyjskiego, który zbierze się 28. b. m. gdyby wniesiono interpelacyę w sprawie wrzesińskiej.

Wspomniałem już poprzednio o mowach posłów polskich w Berlinie i w Wiedniu. Zacznę od drugiej, późniejszej w porządku chronologicznym, którą wygłosił w imieniu Koła polskiego hr. Wojciech Dzieduszycki. Na przemówienie jego, po opuszczeniu niepotrzebnych zapewnień, że Polacy nie myślą dziś o spiskach i intrygach dyplomatycznych, każdy szczery patryota polski, bez

względu na swe przekonania, zgodzić się może. Przyznał to nawet p. Daszyński, zaznaczając, że zapewne pierwszy raz zgadza się zupełnie z hr. Dzieduszyckim. Nie można również zrobić żadnego zarzutu tej mowie pod względem politycznym.

Natomiast mowa księcia Radziwiłła w Berlinie była nietylko bardzo blada i słaba, ale nawet zanadto lojalna i pokorna, ubliżająca godności narodowej. Prawda, że mówca był skrępowany. Złagodzenia tonu interpelacyi domagało się centrum, które tylko pod tym warunkiem dało swe podpisy, do interpelacyi zaś w parlamencie trzeba 30 podpisów, podczas gdy Koło polskie liczy tylko 14 posłów. Powtóre sprawa wrzesińska należy właściwie do kompetencyi sejmu pruskiego, w parlamencie można było wnieść interpelacyę tylko z punktu widzenia interesów niemieckich, ze względu na przykre dla powagi państwa niemieckiego demonstracye, jakie ta sprawa pośrednio wywołała, lub ze względu na komentarze w prasie i opinii europejskiej; Ks. Radziwiłł wybrał ten drugi punkt wyjścia i zupełnie niewłaściwie wystąpił w roli obrońcy honoru Niemiec. Daleko energiczniej i z większą godnością przemawiał p. Dziembowski i paru posłów Niemców.

Odpowiadał na interpelacyę kanclerz Buelow, szorstko wyniośle prawdziwie po prusku. Mowa jego z jednego względu zasługuje na szczególną uwagę. Kanclerz niemiecki zaznaczył z naciskiem, że łudzą się ci politycy polscy, którzy myślą, że za pomocą intryg i agitacyi uda się im osłabić od stu lat z górą trwającą przyjaźń między Rosyą i Niemcami, opartą na wspólności interesów w sprawie polskiej. Powiedział on dosłownie:

„Solidarność, jaka dłużej, niż od 100 lat panuje między Prusami a Rosyą, na podstawie traktatów i obecnego *status quo*, w przeciwieństwie do takich tendencyj, które w gruncie rzeczy mają na celu odrobić to, czego historya dokonała i przywrócić stan rzeczy z przed roku 1772, jest silnejsza aniżeli sądzą niektórzy“.

Część prasy niemieckiej, otrzymująca wskazówki z sfer rządowych zaraz po pierwszych demonstracyach pisać zaczęła w zgodnym tonie o wspólności interesów trzech państw zaborczych w sprawie polskiej.

Z powodu demonstracyi lwowskich i warszawskich półurzędowe dzienniki berlińskie zaznaczyły, że ambasadorowie niemieccy w Wiedniu i Petersburgu mieli w tej sprawie konferencye z właściwymi ministrami, rosyjskim i austryackim.

Narady miały doprowadzić do tego, że tak rosyjski jak austryacki rząd gotowe są wspierać Prusy przy zwalczaniu wrogich dla państwa niemieckiego polskich dążności. Zgodzono się też na to, że polska agitacya dąży do tego, ażeby zakłócić dobre stosunki między trzema cesarstwami: Niemcami, Rosyą i Austryą.

Używany często do poufnych wynurzeń rządu *Berl. Tageblatt* pisze:

„W berlińskich kołach rządowych kładą tem większą wagę na energiczną akcyę przeciw polskim wybrykom, ponieważ wszystkie te zajścia jasno dowodzą, jak bardzo rozwija się „ruch wielkopolski", nietylko w Prusach, ale i w Austryi i Rosyi. W Berlinie sądzą, że wspólne niebezpieczeństwo skłoni wszystkie trzy mocarstwa do pomyślenia o wspólnej obronie".

Bardzo wielka część gazet niemieckich umieściła prawie równobrzmiące wiadomości w tej sprawie. Wygląda to tak, jakby rząd niemiecki wzywał wszystkie trzy państwa do wspólnej akcyi przeciw Polakom.

Kölnische Zeitung w podobnym duchu przemawia:

„Te zajścia świadczą znowu, w jakim stopniu rozwoju znajduje się ruch polski, nietylko w Prusach, ale także w Galicyi i Rosyi. Na to baczną należy zwracać uwagę. Jest bowiem w istocie koniecznem, aby coraz szybszemu polszczeniu się poszczególnych dzielnic zapobiegać wszelkimi środkami, jakimi ustawodawstwo i administracya rozporządza i postawić mu nieprzebytą zaporę. Spodziewamy się, że lwowskie i warszawskie zajścia nie bez korzyści będą dla więcej stanowczego występowania przeciw Polakom".

Posener Tageblatt przedstawia demonstracye jako dzieło zorganizowanej agitacyi wszechpolskiej i powołuje się na proces akademików w Poznaniu. Ta agitacya dąży do zakłócenia stosunków między Prusami a Rosyą i Austryą.

Wywody półurzędowej prasy niemieckiej, zwłaszcza oświadczenia kanclerza Buelowa, powinny wpłynąć otrzeźwiająco na tych naiwnych polityków naszych, którzy łudzą się fantastycznemi kombinacyami sojuszu z jednym wrogiem przeciw drugiemu. Antagonizm między państwami zaborczemi istnieje, ale nie z powodu sprawy polskiej, inne zupełnie interesy ich i dążenia wywołują go dzisiaj. Gdyby ten antagonizm doprowadził kiedyś do wojny między niemi, może jedno z nich wyzyskać sprawę polską dla swych celów, ale żadne nic dla tej sprawy nie zrobi. Przeciwnie, podtrzymuje ona dobre stosunki sąsiedzkie tych państw,

pośrednio łagodzi różne nieporozumienia, zwłaszcza między Prusami a Rosyą. Rozumiał to doskonale i zręcznie z tego korzystał Bismarck.

Nowy objaw, można powiedzieć zarazem nowy pomysł agitacyi moskalofilskiej na gruncie galicyjskim mamy obecnie do zaznaczenia. W jednem z pism krakowskich zjawiła się wiadomość, że senat wszechnicy jagielońskiej wniósł podanie o utworzenie lektoratu języka rosyjskiego i że upatrzonym lektorem jest niejaki p. Bagieński. Wiadomości tej w żadnem z pism dotychczas nie odwołano, niczby zresztą nie znaczyło, gdyby jej zaprzeczono na razie, jest to bowiem t. zw. *balon d'essai* dla wypróbowania opinii publicznej.

Moskalofile krakowscy zdradzają swój ukryty cel — urządzenia przychylnej Rosyi manifestacyi, nie próbują bowiem nawet uzasadnić poważnie potrzeby utworzenia lektoratu, jedynie dla zjednania projektowi poparcia w Wiedniu zaznaczają, że nauka języka rosyjskiego byłaby bardzo potrzebna dla oficerów austryackich, przebywających w Krakowie.

Pierwszy to raz chyba się zdarza, że uniwersytet troszczy się tak gorliwie o potrzeby c. k. armii. Jeżeli nauka języka rosyjskiego jest dla oficerów pożądaną, to można ją zaprowadzić w akademiach i szkołach wojskowych, lub urządzić specyalne kursy w Krakowie i Lwowie. Rzecz dziwna zresztą, że ci opiekunowie armii i patryoci austryaccy nie myśleli wcale o urządzaniu dla oficerów nauki języka rosyjskiego wtedy, gdy w ciągu 10 lat, od r. 1884 do 1894 wojna między Austryą i Rosyą była bardzo prawdopodobną, a nawet wydawała się czasem nieuniknioną.

Przeciw temu niedorzecznemu i — nazwijmy rzecz po imieniu — nikczemnemu pomysłowi, ubliżającemu godności i powadze starożytnej wszechnicy polskiej, powinna zaprotestować młodzież akademicka. Wątpimy atoli, czy młodzież krakowska, bałamucona przez profesorów-moskalofilów i w pewnej mierze przez propagandę socyalistyczną zdobędzie się na protest. Mówię — i przez propagandę socyalistyczną, bo na gruncie galicyjskim nie brak takich socyalistów jak ci, o których opowiada *Przedświt* londyński (numer listopadowy str. 436), że chcieli wydawać dla robotników pismo polskie z równoległym tekstem rosyjskim. Na taki dowcipny pomysł zwalczania „wstrętnego szowinizmu“ nie zdobył się nawet Imeretyński w *Oświacie*. Zresztą dziś między młodzieżą w Krakowie i Lwowie stosunki tak się ułożyły, że za czemkolwiek oświadczą się narodowcy, to zwalczać będą socyaliści.

Z powodu braku miejsca nie mogłem napisać w poprzednim numerze o zbiorowej odezwie redaktorów pism górno-ślązkich. Nie będę przytaczać jej treści, poprzestanę na zaznaczeniu, że redaktorowie oświadczają się przeciw zerwaniu z centrum przy nie dalekich już wyborach do parlamentu i przeciw stawianiu odrębnych, narodowych kandydatur polskich. Mają oni, jak twierdzą, uzasadnioną nadzieję, że centrum zgodzi się dobrowolnie na postawienie w kilku przynajmniej okręgach kandydatur polskich.

Niewątpliwie ci panowie, lepiej niż kto inny znają, przynajmniej znać powinni lud górnoślązki i poziom jego uświadomienia narodowego. Twierdzą oni, że to uświadomienie jeszcze nie jest dostatecznem, ażeby można było zrywać z centrum i prowadzić politykę wyraźnie polską. Ale na to odpowiedzieć można, że jeżeli nie będzie na Górnym Ślązku agitacyi polskiej, do której wybory dają właśnie najlepszą sposobność, to na uświadomienie narodowe ludu długo jeszcze czekać wypadnie. Nikt chyba nie łudzi się, że kandydaci narodowi zwyciężyliby we wszystkich okręgach, w których przeważa liczebnie ludność polska. Może na początek udałoby się zdobyć jeden tylko lub dwa mandaty. Nie o mandaty jednak chodzi w tej sprawie, nie o pomnożenie liczby posłów polskich, lecz o agitacyę wyborczą, która jest doskonałym na Górnym Ślązku środkiem uświadamiania narodowego ludu.

Oświadczenie się redaktorów za dalszym sojuszem z centrum nie powstrzyma zresztą rozłamu w obozie polskim. Hasło „precz z centrum“ będzie miało zwolenników. I my zastrzegaliśmy się dosyć wyraźnie przeciw nadużywaniu tego hasła w agitacyi, przeciw wywołaniu rozłamu w obozie narodowym. Zdaniem naszem, które teraz znów powtarzamy, kierunek radykalny ruchu polskiego na Górnym Ślązku, występujący z hasłami demokratyczno-narodowemi, powinien być przedewszystkiem czynnikiem, pobudzającym do żywszej i wyraźniejszej pod względem narodowym działalności te żywioły, które dziś prowadzą politykę oportunistyczną.

Pozwalam tu sobie wyrazić przypuszczenie, że redaktorowie, którzy odezwę wydali, nie wierzą sami w utrzymanie sojuszu z centrum przy wyborach przyszłych. Ale przyzwyczajeni do dyplomatyzowania pokątnego, do unikania dróg jasnych i prostych, obawiający się postanowień śmiałych i stanowczych — pragną, żeby centrum pierwsze sojusz zerwało i spodziewają się, że gdy to nastąpi, szanse kandydatur narodowych wzrosną.

Zaznaczałem jnż raz, że ludzie, którzy przez długie lata stosowali z powodzeniem pewną taktykę, nie mogą łatwo zdecydować się na jej zmianę nawet wtedy, gdy warunki działalności zasadniczo się zmieniły, nie mogą wyrzec się rutyny, która dawała doskonałe rezultaty. W tem położeniu znajdują się dziś redaktorowie górnośląscy. Ale rozumiejąc powody ich zachowania się w sprawie kandydatur narodowych, nie można go usprawiedliwiać całkowicie.

Ruch radykalno-narodowy na Górnym Śląsku ma już własny organ, jest nim *Górnoślązak*, wychodzący w Katowicach, ale drukowany właściwie w Poznaniu. Redaktorem nowego pisma będzie młody, ale już znany w zaborze pruskim, zwłaszcza na Śląsku publicysta p. Korfanty, który występował wyraźnie jako wyznawca zasad demokratyczno-narodowych.

W artykule programowym *Górnoślązaka* i w zaleceniu nowego pisma w *Pracy*, (wydawcą obu tych organów jest p. Biederman) znajdujemy określenie celów i zadań, dla których *Górnoślązak* chce pracować, a więc wzbudzenie w ludzie górnośląskim świadomości, że stanowi on jedną całość z narodem polskim, łączenie wszystkich sił ku obronie zagrożonych, wspólnych nam skarbów: narodowości, wiary, języka, ziemi ojczystej, pracy i oświaty narodowej, gorliwa obrona interesów ludu pracującego, które zwłaszcza na Śląsku są równoznaczne z interesami polskości.

Niewątpliwie, na ten program, w ogólnych rysach przedstawiony, zgodzili by się bez wahania dotychczasowi kierownicy ruchu narodowego na Śląsku bo i oni dla tych samych zadań i celów pracują.

Różnica między ich programem a programem *Górnoślązaka* jest więc raczej taktyczną niż zasadniczą. Stwierdza to redakcya nowego pisma, oświadczając, że nie chce z nikim prowadzić walki we własnym polskim obozie, zarazem jednak zaznacza, że w pracy politycznej i społecznej nie chce stać na miejscu, lecz pragnie dalej budować na tych fundamentach, które kładli zasłużeni dla ludu górnośląskiego mężowie.

Są to słowa rozumne i trafnie określające właściwe zadania zarówno pisma, jak i wogóle ruchu demokratyczno-narodowego na Górnym Śląsku. Witając więc serdecznie *Górnoślązaka*, jako blizkiego nam przekonaniami i poglądami towarzysza, wyrażamy życzenie, żeby nigdy o tych słowach sam nie zapominał i żeby go okoliczności nie zmuszały do zapomnienia o nich.

Zaznaczaliśmy nieraz, że położenie nasze polityczne w zaborze pruskim tak jest skomplikowane i zarazem tak niebezpieczne, że wymaga wielkiej przezorności. Szczególna przezorność potrzebną jest zwłaszcza stronnictwu. które zrywa z taktyką biernego oporu i zamierza prowadzić politykę czynną. Musi ono mocno trzymać na wodzy temperament, żeby sobie i sprawie publicznej nie zaszkodzić. Bo to, co się mówi ot tak, od śliny, że my w zaborze pruskim nic już stracić nie możemy, jest fałszem i to fałszem wielce szkodliwym. Przeciwnie, możemy stracić dużo, bardzo dużo, więcej może niż w którejkolwiek innej dzielnicy. Program demokratyczno-narodowy wyraźnie to zaznacza, zalecając brać za podstawę działalności stronnictwa, nawet w zaborze rosyjskim, istniejące warunki polityczne, które „wszelkimi dostępnymi nam środkami należy tak przekształcać, ażeby one coraz bardziej odpowiadały duchowi naszego narodu i jego potrzebom“. Na tem uznaniu warunków istniejących, jako podstawy realnej działalności politycznej polega różnica zasadnicza, pomiędzy programem naszym a programem dawniejszych stronnictw demokratycznych i narodowych.

Ma się rozumieć, z istniejącymi warunkami politycznymi liczyć się trzeba jako z faktem, nie zaś jako z zasadą, określającą charakter naszej działalności. To znaczy, konstytucya pruska i poniekąd niemiecka nawet przy dzisiejszym ich stosowaniu dają naszej działalności politycznej w duchu narodowym mocną podstawę prawną i faktyczną nawet. Z praw naszych, jako obywateli państwa pruskiego dotychczas jeszcze nie korzystamy w należytej mierze i nie umiemy ich wyzyskiwać dla obrony naszych interesów narodowych. Ale nie znaczy to wcale, że obrona tych interesów i wogóle nasza polityka narodowa powinna być prowadzona tylko na gruncie legalnym, przeciwnie, wszędzie tam, gdzie działalność nielegalna jest właściwszą i skuteczniejszą, powinniśmy ją stosować. Przedewszystkiem wyzyskujmy jednak istniejące warunki działalności legalnej i nie tylko nie lekceważmy ich, owszem dbajmy o nie, pamiętając zawsze, że w istniejących warunkach prawno-państwowych i w ramach obowiązujących ustaw rząd pruski jest właściwie wobec nas bezsilnym, że może nas szykanować, prześladować, powstrzymywać nasz rozwój duchowy i ekonomiczny, ale już nie może nas wynarodowić, nie może powstrzymać wzrostu naszej świadomości, ani naszej siły.

Otóż t. zw. radykalizm narodowy w zaborze pruskim nie liczy się w swej taktyce z niebezpieczeństwem niepotrzebnego nie-

raz drażnienia rządu pruskiego i opinii niemieckiej. Taka lekkomyślna taktyka może być nawet dla uświadomienia mas ludowych korzystną, ale ze względu na poważny interes narodowy jest szkodliwą. Prawo o zebraniach lub o towarzystwach, nawet niesprawiedliwie stosowane i nieumiejętnie przez nas wyzyskiwane więcej z pewnością przyczynia się do postępu świadomości narodowej niż działalność jakiegokolwiek chociażby bardzo patryotycznego i bardzo rozpowszechnionego pisma.

Muszę się przyznać, niepokoi mię zawsze fakt, że na Górnym Śląsku i wogóle w zaborze pruskim prowadzą politykę narodową niemal wyłącznie redaktorowie Otóż zdolny polityk może być nieraz dobrym redaktorem, ale bardzo rzadko zdolny redaktor jest dobrym politykiem. Redaktor i wogóle publicysta przypisuje zwykle większe niż ma ona istotnie znaczenie działalności za pomocą słowa drukowanego, powtóre, interes wydawnictwa nie koniecznie materyalny ale owszem nawet czasem tylko moralny, przyzwyczaja się stawiać na pierwszem miejscu, tymczasem prasa powinna tylko formułować i upowszechniać istniejące już hasła i programy polityczne, nie zaś wytwarzać je i od siebie proklamować.

J. L. Jastrzębiec.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

W sprawie powstania i innych zagadnień programowo taktycznych. Wydawnictwo Pol. Par. Soc. „Proletaryat" 1901.

Broszurka pod powyższym tytułem, wydana przez partyę »Proletaryat«, jest poświęcona obronie i motywowaniu programu i wskazówek praktycznych tej partyi. Poświęca temu autor blizko połowę pracy, zwracając się w polemice swojej głównie przeciw *Przedświtowi* londyńskiemu, mianowicie przeciw artykułom powstaniowyw niefortunnego strategika *Przedświtu* p. Mazura. Z łatwością naturalnie udaje się autorowi wykazać zupełną ich nicość, czczą frazeologię i na niczem nie oparte analogie, na których socyalistyczny Moltke zbudował swoje wywody. Posuwając się dalej, autor twierdzi, że zbyt słabi jesteśmy, abyśmy o własnych siłach marzyć mogli o oderwaniu się od Rosyi, nawet gdybyśmy uzyskali pomoc innych narodowości, gnębionych przez carat. Zwracając się przeciw p. Veto, zarzuca mu omawiana broszura, że jego plan

wyodrębnienia Galicyi, który ma być ważnym etapem w sprawie wywalczenia niepodległości, jako zawiązek państwa polskiego, że plan ten nie da się przeprowadzić i przeszkodzą temu według autora Węgrzy, którzy lękają się dążności analogicznych u podwładnych Słowian; poważny szkopuł grozi nam w postawie Rusinów, wreszcie, ani Rosya, ani Niemcy nie pozostałyby biernymi świadkami tej ewolucyi. Rozumowania w broszurze, jakkolwiek nie wszędzie głębokie, odznaczają się jasnością i pewnym realizmem; autor operuje w każdym razie nie wyrazami, lecz pojęciami; daje on dosadną charakterystykę niektórych swoich przeciwników w słowach: „są ludzie dla których wyrazy: masa — lud są czemś nadprzyrodzonem i usuwają już wszelkie trudności".

Zapatrując się pesymistycznie, a przynajmniej sceptycznie na powstanie nasze bez obcej pomocy, autor broszury uważa za korzystniejszą walkę o konstytucyę rosyjską. Ostatnia jego zdaniem byłaby i dla nas korzystną, zwłaszcza gdyby z nią połączono autonomię dla nas. Na tej drodze możnaby później uzyskać niepodległość.

Na zarzut, że wywalczenie konstytucyi nie jest łatwiejsze, niż oderwanie nasze od caratu, autor zaznacza z zadowoleniem objawy ruchu rewolucyjnego w Rosyi, który bije w absolutyzm, ale naszych żądań narodowych bronić nie myśli. Naszem zdaniem autor zbyt wielkie przywiązuje znaczenie do tej walki konstytucyjnej.

Uzyskanie konstytucyi ogólno-rosyjskiej byłoby i dla nas bardzo pożądane z wielu względów, gdyby było możliwe w blizkiej przyszłości. Robienie wszakże z niej osi, dokoła ktorej miałby się obracać program polityczny polski, uważamy z naszego punktu widzenia za postulat nienarodowy, gdyż w walce takiej nasze dążenia nawet w samej pracy około organizacyi i oświaty politycznej musiałyby się podporządkować centralnym kołom rosyjskim.

Jako środek walki, autor uważa za najpraktyczniejszy w warunkach obecnych teroryzm, podobny do tego, jaki praktykowała „*Narodna Wola*" za Aleksandra II. Wszelkie inne środki, jak strejki, manifestacye, nie obalą absolutyzmu, teroryzm zaś, który za Aleksandra II, wstrząsnął już podstawami państwa, teraz mógłby zrobić więcej, gdyż opierałby sie na szerszej podstawie; obok niego organizowałaby się opozycya ziemstw.

O ile teror można zrobić programem rewolucyi rosyjskiej, o ile równolegle z nim może się rozwijać opozycyjna polityka ziemstw i t. p., to naszem zdaniem, może rozstrzygnąć sobie tylko

sama rewolucyjna Rosya. Gdyby te kwestye rozstrzygnęła w duchu poglądów i aspiracyi autora, wtedyby dopiero można było budować program walki polskiej o postulaty ogólno-rosyjskio. Tylko i wtedy, nawet uznając razem z autorem, że dla konstytucyi rosyjskiej warto powoływać do poświęceń społeczeństwo pols kie, należałoby rozstrzygnąć kwestyę, czy dwa narody tak różne, tak dalekie od siebie przeszłością, charakterem, typem kultury, jak my i Rosyanie, mogą identycznymi środkami prowadzić walkę polityczną.

Z naszego stanowiska w chwili obecnej teror jest dla społeczeństwa polskiego w Królestwie mniej odpowiednim programem, niż kiedykolwiek, właśnie dlatego, że weszło ono w okres pracy twórczej, pracy, która rozwijając się tak, jak dzisiaj w ciągu niedługiego czasu zmieni zasadniczo charakter polityczny mas naszego ludu. Terror jest środkiem ostatnim — byłoby nonsensem używać go, gdy można prowadzić skuteczniejszą lub przynajmniej równie skuteczną walkę innymi bardziej cywilizowanymi, bardziej kształcącymi lud środkami. Czy taka walka jest możliwa? To się pokaże wtedy, gdy oświata polityczna i praca organizacyjna śród ludu w Królestwie o tyle się posuną, że masa ludowa będzie uruchomiona, jako czynna siła polityczna, działająca zgodnie i konsekwentnie na całym obszarze kraju. Dopóki ta praca postępuje i to tak szybko, jak dziś, dopóki wszelkie usiłowania rządu w celu powstrzymania jej okazują się płonnemi, zdrowy rozsądek nie pozwala szukać dróg innych, mogących tamę tej pracy położyć.

Jedna rzecz w tej broszurze, jak w ogóle w dzisiejszej literaturze socyalistycznej, uderza czytelnika — mianowicie, że się wiele rozprawia o rzeczach, w których słowa nic nie znaczą. Jest to poniekąd objawem zwyrodnienia naszego socyalizmu, że ciągle zapowiada on czyny, nawet gwałtowne, ale wszystko ogranicza się do dyskusyi, do sporów partyjnych, i t. p. Pod tym względem „Polska Partya socyalistyczna Proletaryat“ nie różni się od „Polskiej Partyi socyalistycznej“ — bez proletaryatu.

A nic tak nie prowadzi do wynalezienia właściwych środków walki, jak praca na gruncie i doświadczenie.

T.

LISTY CZYTELNIKÓW

I.
KWESTYA LITEWSKA W KRÓLESTWIE.

Mieszkając w Suwalskiem na pograniczu powiatów z ludnością rdzennie litewską, chciałem kilkakrotnie wejść w stosunek z wybitniejszymi przedstawicielami partyi tak zwanych litwomanów, lecz zawsze natrafiałem na niechęć i grubą z ich strony niewiarę. Skłaniała mnie do tego chęć bliższego porozumienia się z nimi i wyjaśnienia powodów głębokiej nienawiści, z jaką Litwini (tem mianem nazywam ludność mówiącą z rodziną po litewsku) odnoszą się do nas i wogóle do wszystkiego, co polskie. Zaślepienie to dochodzi do tego stopnia, że każdy Litwin, chociaż zna język polski, nie chce go używać i w ostateczności z osobami, nie znającemi litewskiego, porozumiewać się będzie po rosyjsku, lecz nigdy po polsku, chociaż Rosyan zarówno, jak my, nienawidzi, w każdym jednak razie mniej, aniżeli Polaków. Za przykład tego, do jakiego stopnia księża Litwomani potrafili lud sfanatyzować, służyć mogą częste bójki po kościołach z ludnością polską, śpiewającą pieśni nabożne po polsku. Areną bójek tych są kościoły położone w miasteczkach, gdzie rękodzielnicy i mieszczanie są po większej części Polacy, a ludność wiejską stanowią Litwini.

Ruch litewski z kierunkiem antypolskim powstał za czasów smutnej pamięci ks. Krajewskiego, regensa seminaryum, a następnie po śmierci ks. biskupa Wierzbowskiego, przez czas jakiś administratora dyecezyi sejneńskiej. Powstał on z rządowej inicyatywy, a głównym rozsadnikiem jego było i jest seminaryum sejneńskie i wychodzący stamtąd księża.

O tem, jak rząd rozumie swój interes, świadczyć może gimnazyum suwalskie, gdzie zamiast polskiego, wykładany jest język litewski, pomimo, że z ogółu uczniów 400, uczęszcza na wykłady zaledwie we wszystkich klasach dwudziestu paru, a i z tych większą część dyrektor gimnazyum Korniejew siłą werbować musi. Były np. wypadki, że p. Korniejew zaczepia malca z klas niższych w ten sposób: „dlaczego nie uczęszczasz na lekcye litewskiego, kiedyś Litwin i masz litewskie nazwisko? Żebyś mi chodził, gdyż w przeciwnym razie będzesz miał stopień ze sprawowania zmniejszony...“ O tem zaś, jakie zasady wpajają na wykładach, pojęcie dać może osobistość profesora języka litewskiego, p. Lutostańskiego, żyda, początkowo przechrzty na katolicyzm, a następnie na prawosławie.

Obecnie rozeszła się pogłoska, że na przedstawienie ks. biskupa sejneńskiego, Baranowskiego, generał-gubernator warszawski, ma wyjednać u władz petersburskich pozwolenie na drukowanie modlitewników i wogóle wszystkich wydawnictw litewskich czcionkami łacińskiemi zamiast kirylicą, jak rząd wymaga dotychczas*). Drugim czynnikiem, daleko dla nas szkodliwszymi, gdyż usposobionymi przyjaźnie dla Rosyan, są wychowańcy gimnazyum maryampolskiego, którzy kończą uniwersytet moskiewski**),

*) Pogłoski takie co parę lat rozchodzą się. *Przyp. red.*

**) Rząd ustanowił tam dziesięć stypendyów dla uczniów z gimn. maryampolskiego. *Przyp. red.*

skąd wynoszą głęboką nienawiść dla nas, a zachwyt dla liberałów moskiewskich; że zaś wychowańcy gimnazyum maryampolskiego prawie wszyscy tam śpieszą po wyższe wykształcenie, więc wytworzyło się już całe pokolenie moskalofilsko usposobionych Litwinów. Zdaniem mojem należałoby przystąpić do gruntownego badania prasy litewskiej, będącej wyrazem dążeń tutejszej inteligencyi. Tym, którzyby się tem chcieli zająć, gotów jestem użyczyć roczników pism z mego zbioru.

Mazur z nad Hańczy.

Zamieszczając list powyższy, pochodzący od jednego z naszych czytelników w Królestwie, zastrzegamy sobie możność powrócenia jeszcze w przyszłości do tej sprawy. Zwracamy tylko uwagę, iż stosunki litewskie w gub. suwalskiej są wyjątkowo ostre i że nie można nimi mierzyć panujących w Kraju Zabranym.

II.
JESZCZE Z POWODU SPRAWY WRZESIŃSKIEJ.

Sprawa wrzesińska, która tak głęboko poruszyła nasz ogół, ujawniła, mojem zdaniem niektóre zastarzałe wady nasze, tem boleśniej dające się czuć w takich wypadkach.

Nie będę się rozwodził nad pewną anarchią pojęć i najniższego rzędu indywidualizmem, który czuje potrzebę zaznaczenia swego odrębnego stanowiska tam, gdzie to jest całkiem niepotrzebne i który w danym wypadku wyraził się nawet w formowaniu przymiotnika od Wrześni. Pomimo że ludność miejscowa mówi „wrzesiński“ i że tak pisze cała prasa wielkopolska, będąca najlepszym w tej sprawie autorytetem, widzieliśmy w naszej prasie przymiotniki: „wrzesieński“, „wrześnieński“, „wrześniński“, „wrześniański“ i bodaj że jeszcze parę innych. Idzie mi o rzeczy ważniejsze.

Sprawa wrzesińska, zarówno jak ostatnie procesy młodzieży i cały szereg innych zjawisk w zaborze pruskim, uczy nas jednej wielkiej rzeczy, mianowicie, że w najkulturalniejszej części Polski świadomość narodowa i poczucie sił własnych rozwinęły się już w takiej mierze, iż społeczeństwo tamtejsze uznaje za możliwe i zdolne jest organizować własnymi środkami walkę i konsekwentny opór narodowy w ciężkich stosunkowo warunkach. Wyrazem niejako tej wiary w swe siły są słowa jednego z oskarżonych, rzeźnika Dzieciuchowicza (za które skazano go na 2 lata więzienia). „Poczekajcie Niemcy, jest nas Polaków dosyć, nie damy się wam“....

Zdawałoby się, że my tu w Galicyi weźmiemy za przykład tych wyżej od nas cywilizowanych rodaków i że pod wpływem ostatnich wypadków, a zwłaszcza sprawy wrzesińskiej, w której nawet dzieci okazały się zdolnemi do stawiania oporu, pomimo kar surowych, zaczniemy nawoływać społeczeństwo do takiego oporu na każdym kroku, do wywalczania sobie wszędzie takiego stanowiska, jakie się naszemu narodowi ze względu na jego liczebność i kulturę należy, że prasa nasza zacznie pouczać ogół.

iż u nas w Galicyi polskość nie jest dostatecznie szanowana i że trzeba na właściwej drodze nakazywać dla niej szacunek.

Tymczasem cóż się dzieje? Wyłazimy wszędzie z niemczyzną, gdzie tylko mamy do czynienia nie z Polakiem — czy to będzie Prusak, czy Austryak, czy żyd wiedeński, czy nawet galicyjski Nawet na pytania polskie odpowiadamy po niemiecku, gdy po akcencie poznamy obcego. O ileż tedy niżej stoimy od dzieci wrzesińskich. One umieją nie odpowiadać po niemiecku mającemu nad niemi władzę nauczycielowi, a my znosimy, gdy nam konduktor kolei Ferdynanda między Krzeszowicami i Krakowem odpowie pogardliwym tonem, że po polsku nie rozumie. Przeciwnie, u siebie, na gruncie polskim będziemy z nim mówili po niemiecku.

Natomiast uznanie nasze dla dzielnych Wielkopolan wyrażamy w ten sposób, że wysławiamy drugiego wroga ojczyzny, Rosyę, równie nam wrogą, jak Prusy. Ci, na których spadły pruskie wyroki, wierzą w Polskę i za nią cierpią, my zaś tutaj, gdzie nas podobno nikt nie prześladuje, nie umiemy się na tę wiarę zdobyć i ponieważ zrozumieliśmy, że Prusak jest nieubłaganym wrogiem, chcemy się udać pod opiekę Moskala i odwołujemy się do jego uczuć słowiańskich.

Sądzę, że nie możemy bardziej ubliżyć tym, którzy za Ojczyznę pełni wiary w nią cierpią, jak takiem właśnie oglądaniem się na obcą pomoc i opiekę, zwłaszcza zaś na opiekę równie srogiego wroga, z którym inna część naszych rodaków równie srogą walkę toczy.

Krakowianin.

Do powyższych słusznych uwag naszego czytelnika dodamy że tylko, gorszą jeszcze stroną moralną tej sprawy jest to, że się wyzyskuje bezinteresowne poświęcenie dla sprawy narodowej naszych braci na obrabianie bardzo podejrzanych interesów politycznych.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= Zamożny obywatel gub. wołyńskiej, p. Załęski, sprzedał swe dobra w pow. owruckim, rozległości 12000 dziesięcin, dwu Moskalom za 350.000 rs. Również znany we Lwowie z wygłoszonych niedawno odczytów p. Kazimierz Korwin Piotrowski, publicysta warszawski, sprzedał Moskalowi majątek rodowy Kiwirce na Wołyniu za 143.000 rs. Należałoby piętnować podobne sprzedaże w kraju zabranym przynajmniej tak samo surowo, jak w Poznańskiem, a nawet surowiej, gdyż sprzedanej ziemi już nie można odkupić.

= W znanej sprawie cła przywozowego, nałożonego przez rząd rosyjski na książki polskie, drukowane za granicą, lwowska Izba handlowa i przemysłowa, która odniosła się do austryackiego ministerstwa spraw zagranicznych z żądaniem dyplomatycznej interwencyi, otrzymała obecnie w drodze urzędowej wiadomość, że interwencya taka została rzeczywiście wdrożona, ale mimo bardzo usilnych rzekomo starań ambasady aus. węg. w Petersburgu spotkała się z odpowiedzią odmowną.

= Cenzura nie dowierza widocznie nastrojowi słowiańskiemu dziennikarstwa warszawskiego, bo nie pozwala w tym, co dawniej, tonie pisać o Wrześni; godnem jest uwagi, że wykreślono z przemówienia kanclerza Bülowa, to wszystko, co mówił tenże o solidarności w sprawie polskiej Rosyi i Prus i o tem, że minister rosyjski zaraz dał posłowi niemieckiemu obietnicę, że winni manifestacyi warszawskiej zostaną ukarani,

= O prześladowaniach Unitów, gwałtem nawróconych na prawosławie, bardzo niewiele wiemy, bo cenzura warszawska nie pozwala nawet na najmniejszą wzmiankę. Karzą ich zwykle sposobem administracyjnym, wyjątkowo sprawa idzie do sądu. Świeżo senat petersburski rozstrzygał sprawę 5 chłopów, pochodzących z gminy Lubienka (powiat bialski, guber. siedlecka), których sąd gminny, a potem zjazd skazał na grzywny w kwocie 20 rs. każdego, za pracę u siebie w domu lub na polu w dzień święta prawosławnego. Senat, nie mogąc jednak znaleść paragrafu, zakazującego w święta pracować, tym razem oskarżonych uwolnił.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= We Wrześni w szkole opór dzieci nie został złamany. Do dziś dnia te ostatnie nie dały się nakłonić do mówienia pacierza po niemiecku; nauczyciel zawezwał dziecko niemieckie do odmawiania modlitwy po niemiecku, jak gdyby w imieniu całej klasy, ale słowa niemieckie zostały natychmiast zagłuszone przez zgodne i głośne dźwięki modlitwy polskiej. Jest to przykład bohaterskiej i świadomej obrony naszych praw, która tem wybitnie różni się od mnóstwa faktów tego rodzaju, że nie wyładowała się w jednorazowym wybuchu, lecz potrafiła zahartować dzieci wrzesińskie do stałego oporu.

= Hr. Bülow dał świeżo dowód zupełny jednomyślności z hakatystami. Na telegram zgromadzenia hakatystycznego w Tczewie, kanclerz odpowiedział podziękowaniem i wyrażeniem nadziei, że uda się zapewnić na wschodnich kresach niemczyźnie należne jej stanowisko.

= Wiec polski w Berlinie w sprawie wrzesińskiej odbył się bez przeszkód ze strony policyi. Powzięto rezolucye:

1) wiec wyraża głębokie i serdeczne współczucie dla ofiar procesu gnieźnieńskiego;

2) wzywa rodaków do składek na rodziny ofiar;

3) wyraża głęboką radość z zadokumentowanej solidarności całego społeczeństwa polskiego, bez względu na przynależność do państw;

4) protestuje przeciw systemowi pozbawiania Polaków najelementarniejszych środków, wiodących do uzyskania kultury, przeciw ograniczeniu polskich wykładów i zaprowadzeniu niemieckiego wykładu religii, przeciw szykanowaniu polskich wieców, oraz domaga się przyznania Polakom należnych im praw.

= Demonstracya Polaków odbyła się d. 14. grudnia na uniwersytecie berlińskim. Prof. Schiemann, znany ze swych polakożerczych usposobień, w szeregu wykładów „O kwestyi polskiej w XIX. stuleciu“, z kolei miał mówić o „powstaniu listopadowem“. Polacy w liczbie 30—40 zajęli pięć średnich ław, i gdy prof. Schiemann zbyt już tendencyjnie przedstawiał ruch

nasz narodowy, poczęli gwizdać i sykać, podczas gdy studenci niemieccy bili mu oklaski.

Hałas był tak wielki, że słów wykładającego słychać nie było. Wreszcie około 200 słuchaczów niemieckich przybrało taką postawę, jakby chcieli wziąć się do czynnej obrony profesora.

Podobno akademicy niemieccy mają zamiar zwołać wiec w celu zaprotestowania przeciw słowiańskim żywiołom na Uniwersytecie tutejszym.

═ Dr. Kazimierz Rakowski został skazany przez sąd pruski na dwa lata więzienia. Był on oskarżony o podburzanie ludności polskiej do gwałtów (§ 130 kodeksu karnego) w dwóch artykułach p. t. „Hańba stulecia“ i „Mane Tekel Fares“ oraz o obrazę byłego sekretarza poczt, a obecnie ministra rolnictwa p. Podbielskiego w artykule zatytułowanym: „Do Wnego Pana Podbielskiego“. Wydawca P r a c y p. Marcin Biederman został skazany na 6 tygodni więzienia, a oskarżony był o ułatwianie ucieczki p Rakowskiemu i wprowadzanie w błąd co do niego policyi i sądu. Proces wywarł wogóle smutne wrażenie, gdyż przedstawiciele prasy naszej, wezwani jako świadkowie byli zmuszeni poniekąd przez sąd pruski do wzajemnego oskarżania się. W przemówieniu ostatniem Dr. Rakowski zaznaczył, że nie wytrzyma dwuletniej kary więzienia z powodu słabego zdrowia. Na sąd oświadczenie to nie wywarło żadnego wrażenia.

Z GALICYI.

═ Podczas demonstracyi antipruskiej uczniów gimnazyalnych we Lwowie, policya dopuściła się oburzających gwałtów. Nie wezwano nawet manifestantów do rozejścia się, lecz poprostu zamknąwszy im drogę, bito ich w najbrutalniejszy sposób. W Radzie Państwa z tego powodu wniesiono poważną interpelacyę, podpisaną przez p. Romanowicza i 38 towarzyszy z Koła.

Po treściwem przedstawieniu sprawy, interpelacya zawiera dwa następujące pytania do ministra spraw wewnętrznych:

1) Czy Jego Ekscelencya skłonny jest zarządzić, co należy, ażeby ci, którzy ponoszą winę spisanego powyżej, niesłychanie brutalnego postępowania, zostali przykładnie ukarani, ażeby podobnym nadużyciom na przyszłość zapobiedz?

2) Czy Jego Ekscelencya jest skłonny do załatwienia z możliwym pośpiechem sprawy reorganizacyi policyi, na zasadzie propozycyi gminy miasta Lwowa?

═ Niedawno uświęcono sympatyczny sojusz dwóch naszych wrogów, Rusinów ze syonistami żydowskimi. Na urządzony w tym celu komers, przybyła delegacya akademików ruskich z „A k a d e m i c k o j H r o m a d y“. Syoniści i Rusini toastowali wzajemnie na pomyślność dążeń syonistycznych i ruskich, obiecali sobie wzajemne poparcie i zawiązali formalny sojusz. Niechęć do Polaków szła tak daleko, że kiedy jeden z uczestników chciał przemówić, jako żyd-Polak, syoniści zakrzyczeli go i nie dopuścili do głosu. Śpiewano pieśni rusińskie i „Czerwony sztandar“. Przewodniczył niejaki p. Reich, prezes stowarzyszęnią syonistycznych akademików, który zaznaczył z zadowoleniem, że nie znalazł się ani jeden z uczestników, któryby miał odwagę w tem zebraniu zaintonować: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Dodać winniśmy, że sama myśl tego sojuszu jest dawna i propagowana w pismach syonistycznych i ruskich.

— Moskalofile ruscy nie wystąpili z Uniwersytetu, lecz wydali odezwę, w której zastrzegają sobie możność takiego lub innego postanowienia; tymczasem zaś posłali pismo do rektoratu, żądając założenia na Uniwersytecie Lwowskim katedry języka rosyjskiego. Rektorat odpowiedział, iż nie może się zająć rozpatrywaniem ich żądań, z powodu nieprzyzwoitego tonu, w jakim ich pismo zostało wystosowane.

— W Krakowie w hotelu Kleina odbył się dnia 1. grudnia komers młodzieży akademickiej, poświęcony sprawie procesu toruńskiego i prześladowania akademików polskich w zaborze pruskim. Na komers przybyli dwaj akademicy ze Lwowa, którzy chcieli zebraną młodzież poinformować o sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Młodzież krakowska, która o tej sprawie nie ma pojęcia, nie chciała słuchać referentów, tłomacząc się względami formalnymi, że komers innej sprawie jest poświęcony, a w tamtej obowiązuje rezolucya wiecu.

Pod naciskiem wszakże części młodzieży przyjęto rezolucyę która brzmi: Komers potępia wyzyskiwanie prześladowań pruskich na rzecz agitacyi moskalofilskiej.

— Następujący fakt posłużyć może jako objaw wzmagającej się przeciw nam niechęci ruskiej: Wiec ruski w Tarnopolu uzyskał na swoje zgromadzenie salę od „Sokoła“ miejscowego. Otóż na żądanie zgromadzonych Rusinów, woźny musiał usunąć z sali portret Kościuszki. Z początku usiłowano w prasie ruskiej i w niektórych organach prasy polskiej zaprzeczyć temu, ale obecnie zarząd „Sokoła“ fakt powyższy ogłosił.

— Rektor ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie otrzymał w sobotę od ks. metropolity Szeptyckiego dekret zamykający to seminarjum. Byłoby do życzenia aby przy ponownem jego otwarciu, rzecz poprowadzono na odmiennych niż dotychczasowe podstawach.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

— Jubileusz zgody. Wychodzący w Chicago organ Związku narodowego polskiego w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki. *Zgoda*, obchodził jubileusz 20-letniego istnienia.

Redaktorem *Zgody* jest obecnie prof. Tomasz Siemiradzki, znany historyk i publicysta, więziony przez czas pewien, a następnie wysłany do Rosyi za udział w organizacyi narodowej.

Bratniemu organowi życzymy powodzenia.

Z OBCEGO ŚWIATA.

— *Times* ogłosił tekst umowy mandżurskiej, której podpisania domaga się Rosya. Zawiera ona warunki łagodniejsze pozornie od pierwotnych żądań i obiecuje w razie podpisania wycofać wojska swe w przeciągu trzech lat; za to wojska mandżurskie mają mieć instruktorów rosyjskich. Rosya groźbami stara się nakłonić Chiny do podpisania owego traktatu, ale Chińczycy ociągają się dotychczas, zachęcani do tego przez Japonię.

= Naczelnik miasta Petersburga słynny Klajgels zażądał od Rady miejskiej zwiększenia rubryki wydatków na policyę o 1,082.000 rubli rocznie, motywując swe żądanie potrzebą posiadania zdolnych, a więc dobrze płatnych policyantów, którzy są konieczni w celu zabezpieczenia porządku ze strony inteligentnych przestępców.

= Rząd carski w myśl memoryału Wittego i dawnej praktyki niszczy resztki samorządu ziemskiego. Niedawno *Warszawskij Dniewnik* zamieścił wiadomość, że w sferach decydujących noszą się z zamiarem usunięcia wyborów w ziemstwach i mianowania odpowiednich osób z ramienia rządu. Od czasu do czasu ziemstwa pozwalają sobie na pewną opozycyę wobec rządu. Fakt tego rodzaju zaszedł niedawno w Torżku (gub. twerska), gdzie zarząd ziemstwa powiatowego wprowadził w życie pewną uchwałę swoją wbrew postanowieniu komitetu ministrów, które uzyskało sankcyę carską. Obecnie na początku sesyi jesiennej zgromadzenia ziemskiego odczytanym został komunikat gubernatora, zawiadamiający o usunięciu z zajmowanych posad i oddaniu pod sąd członków zarządu ziemskiego.

= Do posług osobistych cara podczas pobytu jego na statku niemieckim przeznaczono starszego majtka Zincka, rodem z Alzacyi. Zinck odznaczający się porządkiem i sprytem, zwrócił na siebie uwagę cara, tak że ten ostatni zagadnął go pewnego dnia, skąd jest rodem. „Z Alzacyi“ — brzmiała odpowiedź. Nazajutrz po wyścigach osady cesarskiego niemieckiego jachtu „Hohenzollern“ Zinck, który od dwóch lat należał do tej osady, otrzymał pierwszą nagrodę. Car Mikołaj skorzystał z tej sposobności, by obdarzyć Zincka medalem zasługi 3-ej klasy, mówiąc: „Bądź zawsze, jako Alzatczyk, dobrym Niemcem i godnym odznaczenia, którem cię obdarzyłem“.

Wiadomość tę rząd francuzki ukrywał zrazu, ale po wyjeździe cara z Francyi dostała się ona do dzienników i wywołała powszechne oburzenie.

= W okresie 7-miesięcznym zmniejszyła się znacznie według urzędowych danych ilość sprzedanego spirytusu w porównaniu z rokiem ubiegłym. Różnica dochodu wynosi 216,599 rubli. Znaczne zmniejszenie dochodu ze sprzedaży monopolowej spirytusu, tłumaczy się większą wstrzemięźliwością ludności. Rząd, chociaż niby dba o „trzeźwość“ zatrwożył się tem zmniejszeniem i zarządził dochodzenie co do przyczyn zmniejszonej konsumcyi.

= Jedyne ustępstwo, które otrzymali dotychczas studenci rosyjscy, było zezwolenie na wiece studenckie. W d. 24. października odbył się w Kijowie wiec akademicki, w którym wzięło udział do 900 słuchaczy. Większością wszystkich głosów przeciw pięciu uchwalono.

„My akademicy kijowskiej wszechnicy, zebrani na wiecu 11. października 1901 r. uchwaliliśmy: Nie widząc związku pomiędzy programem oznajmionym przez ministeryum oświaty i jego pierwszemi zarządzeniami protestujemy:

1) Przeciwko nieprzyjęciu relegowanych kolegów.

2) Przeciwko ograniczaniu procentu wstępujących izraelitów do wyższych zakładów naukowych.

3) Przeciwko zatwierdzeniu okólników ministeryalnych Bogolepowa i jego poprzednika Deljanowa.

Jak długo wszystkie te rozporządzenia będą miały znaczenie urzędowe, jak długo wszechnice będą pozbawione autonomii, jak długo wszechnice nie będą stały na oścież dla wszystkich maturzystów szkół średnich bez różnicy płci i narodowości — my nie jesteśmy w stanie ufać ministeryum oświaty.

— I rząd rosyjski uznaje po swojemu potrzebę organizacyi robotników. W Mińsku zorganizował żandarm Wasiljew związek robotników krawieckich i drugi robotników szczotkarskich. Na zebraniach Wasiljew przewodniczy i wogóle roztacza opiekę nad temi towarzystwami,

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Czytelnikowi D. w Krakowie. Za list serdecznie dziękujemy. Tego rodzaju uwagi są dla nas zawsze pożądane, wskazują nam bowiem te strony poruszanych przez nas spraw, których my mogliśmy nie dostrzedz. W danym wypadku, co do punktu pańskiego listu o programie społecznym zupełnie się z Panem zgadzamy. Natomiast nie możemy się zgodzić na to, żeby wskazana przez Pana droga mogła posunąć nasz wpływ narodowy w kierunku południowo-wschodnim, doświadczenie bowiem dotychczasowe uczy nas, że wszelkie zjednywanie sobie Rusinów ustępstwami dawało rezultaty wręcz przeciwne. Zresztą powrócimy jeszcze do tej sprawy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego